

PIASTUN



MIESIĘCZNIK MIESZKAŃCÓW GMINY Miejsce Piastowe



Wiąteczna opowieść - str. 12



Stan wojenny - str. 14



Afryka - str. 23



Rajd - str. 28



Lekcja w gimnazjum - str. 31



Wystawa - str. 34

Nadchodzące Święta Bożego Narodzenia niosą ze sobą wiele radości oraz refleksji dotyczących minionego okresu i planów na nadchodzący Nowy Rok. W tych wyjątkowych dniach chcemy Państwu życzyć wiele zadowolenia i sukcesów z podjętych wyzwań.

Przewodniczący Rady Gminy Wiktor Skwara
Wójt Gminy Marek Klara



**W NUMERZE ZAŁĄCZAMY
KALENDARZ NA ROK 2008**



Pomódlmy się
w Noc Betlejemska,
W Noc Szczęśliwego Rozwiązania,
By wszystko nam się rozplątało:
Węzły, konflikty, powikłania.

Oby się wszystkie trudne sprawy
Porozkręcały jak supelki.
Własne ambicje i urazy
zaczęły śmieszyć jak kukielki.

I oby w nas złośliwe jędze
Pozamieniały się w owieczki,
A w oczach mądre tzy stanęły
Jak na choince barwnej świeczki.

By anioł podarł każdy dramat
Aż do rozdziału ostatniego,
Kładąc na serce pogmatwane
Jak na osiołka kompres śniegu

Aby się wszystko uprościło
Było zwyczajne proste sobie,
By szpak pstrokaty, zagrypiiony
Fikał koziołki nam na grobie

Aby wąpiący się rozpląkał
Na cud czekając w swej kolejce,
A Matka Boska cichych, ufnych
Jak ciepły pled wzięła na ręce.

Jan Twardowski

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego 2008 Roku
wszystkiego co najlepsze,
 optymizmu oraz sukcesów w każdej dziedzinie życia
 życzy Czytelnikom Redakcja i Wydawca „Piastuna”.

Redakcja "Piastuna" serdecznie **przeprasza**
senatora Stanisława Piotrowicza oraz
czytelników za błędne podanie nazwiska
w podpisie zdjęcia z jego udziałem.

WYWIĄD Z KS. JERZYM SOSIŃSKIM



(PIASTUN) Od września 2000 r. jest ksiądz dyrektorem Michalickiego Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych im. ks. Br. Markiewicza w Miejscu Piastowym. Proszę przybliżyć czytelnikom „Piastuna” historię tej placówki.

(KS. JERZY SOSIŃSKI) Michalicki Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych jest ponad stuletnią szkołą założoną

przez świętego kapłana, błogosławionego ks. Bronisława Markiewicza. Szkoła powstawała razem z „zakładem wychowawczym”, swego rodzaju domem dziecka, „sierocińcem”, który ksiądz Markiewicz początkowo na plebanii „miejsceckiej”, a później „na górce” założył i prowadził aż do swojej śmierci w 1912 roku. Uczył ks. Markiewicz miłości Boga i Matki Najświętszej, ale również czytać, pisać i zawodów najbardziej koniecznych w owych czasach, a więc sadownictwa, ogrodnictwa, ślusarstwa, stolarstwa, koszykarstwa, szewstwa, introligatorstwa i innych, jak chociażby poligrafii czy gry na instrumentach dętych. Po śmierci założyciela szkołę prowadzili aż do lat 50-tych księża michalici. Wówczas to ówczesna władza komunistyczna odebrała szkołę wraz z majątkiem i wyposażeniem prawowitym spadkobiercom i upaństwowiła ją. Od początku w szkole tej uczono zawodu. Najpierw nosiła nazwę Szkoły Przemysłowej, po I wojnie światowej Szkoły Rzemiosł, a od 1926 roku funkcjonowała jako publiczna - Doksztalająca-Zawodowa. Od 1947 roku była to Średnia Szkoła Zawodowa, a później Zespół Szkół Zawodowych przez pewien okres wraz z Liceum Sztuk Plastycznych. Od 2000 roku szkołę, jak dawniej, prowadzi Zgromadzenie Świętego Michała Archanioła. Dziś, jak i wówczas, jest to szkoła bezpłatna, publiczna i ogólnodostępna. Kształcą się w niej niemal 600 uczniów i uczennic z okolicznych miejscowości, w takich typach szkół, jak: Liceum Ogólnokształcące Humanistyczne i Językowe, Technikum Poligraficzne, Technikum Drzewne, Technikum Informatyczne, Zasadnicza Szkoła Zawodowa w zawodzie stolarz, tapicer i kaletnik. Szkoła posiada własne warsztaty szkolne oraz internat, dzięki czemu młodzież z dalszych miejscowości może uczyć się i wychowywać na dobrych chrześcijan i obywateli.

(P) Szkoła, dzięki osobistemu zaangażowaniu księdza, zmieniła swój wygląd: przeprowadzono remont kapitalny, zmieniły się sale dydaktyczne,

placówka została wyposażona w nowy sprzęt i pomoce naukowe. Jak duża była skala tego przedsięwzięcia i co jeszcze w przyszłości zamierza się w tym względzie zrobić?

(Ks.J.S) Rzeczywiście, po przekazaniu szkoły przez władze oświatowe w 2000 r. okazało się, że budynki są na tyle zniszczone i zdewastowane, iż wymagają generalnego remontu. Dzięki zaangażowaniu naprawdę dużych środków finansowych ze strony zgromadzenia i wielu ludzi dobrej woli udało się dość szybko wymienić właściwie wszystko, począwszy od zadaszenia, przez instalacje, a skończywszy na elewacji. Dziś szkoła posiada 16 pięknych klasopracowni i 4 nowoczesne sale komputerowe ze stałym łączem oraz dużą, wielofunkcyjną aulę, w której organizowane są, między innymi, sympozja wychowawcze. Zaadaptowaliśmy również puste pomieszczenia po maszynach na sale gimnastyczne, dzięki czemu dziś jest to 30 metrowa sala gimnastyczna i dobrze wyposażona siłownia. Jak widać, było to ogromne przedsięwzięcie i to bez udziału finansowego państwa, jednak było to konieczne, aby młodzież mogła dalej korzystać z tego dzieła, które kiedyś swoją pracą i wysiłkiem budował ks. Bronisław i jego następcy. Dziś jest to nowoczesna, dobrze wyposażona szkoła, która jednak nadal wymaga doinwestowania, chociażby w obiekty sportowe czy w warsztaty szkolne. I jest to nasze wspólne zadanie na przyszłość.

(P) A teraz trochę na temat młodzieży. Jak ocenia ksiądz - na podstawie wieloletniego doświadczenia pedagogicznego - wieloletniego naszą młodzież, którą poddaje się zwykle różnym ocenom: od skrajnej krytyki po podziw za otwartość na świat, kreatywność, przebojowość?

(Ks.J.S) Dzieci i młodzież to nasz skarb, jak zwykły mawiać błogosławiony ksiądz Bronisław Markiewicz. O ten skarb należy dbać, troszczyć się o niego, aby był jeszcze piękniejszy i szlachetniejszy. Dziś młody człowiek jest często stawiany przed trudniejszymi wyborami niż kiedykolwiek. Jest bardzo często oszukiwany i nęcony mamoną, łatwym życiem i szczęściem bez miary i bez wysiłku. Wykorzystywana jest do tego cała potęga świata multimediów. Jednak jeśli już muszę oceniać, to uważam, że w tym świecie chaosu, który często sobie sami fundujemy, odrzucając lub pomijając Boga, młodzież nasza, zwłaszcza młodzież Podkarpacia, pięknie się przed tym wszystkim broni. Myślę, że dzięki wierze i tradycjom w rodzinach jest ona pełna szlachetnych uniesień i pięknych czynów. Jest

PIASTUN

MIESIĘCZNIK MIESZKAŃCÓW GMINY MIEJSCE PIASTOWE

Czasopismo zarejestrowane w Sądzie Okręgowym w Krośnie pod numerem Pr.3/07

WYDAWCA: GMINNY OŚRODEK KULTURY W MIEJSCU PIASTOWYM

38-430 Miejsce Piastowe, ul. Dukielska 2b, tel: (0-13) 435-30-74

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Janina Gołąbek, Izabela Drobek, Barbara Jurczak-Luśtak, Małgorzata Machnik, Kazimierz Kozioł, Leszek Zajdel, Magdalena Penar, korektor - Halina Pleśniarska

REDAKTOR NACZELNY: Barbara Bocianowska **SEKRETARZ RED.** - Zbigniew Mazur

Redakcja zastrzega sobie prawo adiuścacji i skracania materiałów. Ogłoszenia i reklamy przyjmuje sekretariat redakcji. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada.

e-mail: piastun@vp.pl

„Piastun” JEST CZASOPISMEM ZRZESZONYM W POLSKIM STOWARZYSZENIU PRASY LOKALNEJ

DRUKARNIA
C.m-Druk

38-430 Miejsce Piastowe
ul. Dworska 25
tel./fax (013) 43 393 26
e-mail: comdrukarnia@poczta.fm

Nakład 1000 egz.



otwarta na Boga i drugiego człowieka. Doświadczam tego, widząc łzy w oczach młodych, płaczących po śmierci mamy ich kolegi oraz poświęcających cały swój wolny czas, by pomóc w zbiórce pieniędzy dla chorej dziewczyny.

(P) Czego, zdaniem księdza, we współczesnym świecie najbardziej potrzeba młodzieży? Czy w tym zewnętrznym chaosie wartości prawidłowo umie odróżnić dobro od zła, oceniać zjawiska i wyciągać wnioski?

(Ks.J.S) Odpowiedź na to pytanie jest stosunkowo prosta. Szczególnie dziś młodym ludziom potrzebna jest miłość i obecność kochających ich osób. Ciągłe przed oczyma mam obraz 13-14 letniego chłopca z kluczem na szyi, samotnego pośród setek ludzi, ponieważ tata wyjechał do pracy w Anglii, a mama wraca codziennie z pracy o 21.00. Myślę też, że młodym dziś potrzeba świadków wiary, prawdy i dobra. Potrzeba ludzi sumienia, jak nauczał w Skoczowie Ojciec Św. Jan Paweł II. Dzięki takim świadkom młodzież szybko uczy się, co jest dobre, a co złe, umie prawidłowo oceniać i wyciąga właściwe wnioski. Takim Świadkiem miłości i dobra był błogosławiony ks. Bronisław i był nim również Jan Paweł II. Są nimi także w wielu wypadkach wspaniali rodzice, oddani wychowawcy i księża.

(P) Wiemy, jakie były korzenie placówki, komu zawdzięczamy jej powstanie: to wielkie dzieło błogosławionego ks. Markiewicza. Wielkim to honor mieć takiego patrona, ale i wielkie zobowiązanie. W jaki sposób dzisiaj już w zupełnie innych warunkach politycznych, społecznych, kulturowych realizowane jest przez szkołę, zapoczątkowane przeszło 100 lat temu, przedsięwzięcie?

(Ks.J.S) Nauczanie, wychowanie i życie w swoich zakładach i szkołach ks. Markiewicz opierał na fundamentach pewnych i nieprzemijających, jakimi są Bóg, sakramenty święte i modlitwa. Dlatego też również dziś, kontynuując to wielkie dzieło, szkoła, zwłaszcza w wychowaniu młodego człowieka, opiera swe działania na tych filarach, bez których człowiek staje się „*jak ziemia niezaorana*”. Myślę, że spośród wielu dobrych okolicznych szkół, nasza szkoła wyróżnia się bardzo dobrym programem wychowawczym opartym na tych trzech fundamentach oraz na metodzie uprzedzającej błogosławionego Założyciela. Dziś szkoła nie tylko bardzo dobrze przygotowuje do zawodu czy studiów młodych ludzi, ale również, współpracując z rodzicami lub opiekunami prawnymi, wspiera ich działania wychowawcze oraz pomaga finansowo poprzez stypendia materialnie. Wreszcie, co jest też nie bez znaczenia, szkoła dziś kieruje swe propozycje również do środowiska lokalnego Miejsca Piastowego i okolic, zapraszając na sympozja wychowawcze, uroczystości patriotyczno-religijne czy organizując program „Bezpieczne wakacje” i zapraszając dzieci na kąpielisko i obiekty sportowe.

(P) Ks. Br. Markiewicz pochylał się nad młodzieżą najbardziej skrzywdzoną - przez rodziców, społeczeństwo, często historię. Czy przyjęty przez niego system wychowawczy, którego naczelnym hasłem była „Powściągliwość i praca”, może być

nadal nośnym hasłem dla młodzieży na współczesne czasy?

(Ks.J.S) Ksiądz Markiewicz był realistą i pragmatykiem, ale był przede wszystkim świątobliwym kapłanem i ojcem sierot. Jemu nie zależało na „nośności” hasła, lecz na tym, jaki skutek w życiu owego młodego człowieka one wywrą. Dziś znamy wiele pięknych i „nośnych” hasła, choćby „róbta co chceta”, „... doda ci skrzydeł”, i wiele innych. Jak wielką destrukcję czynią owe hasła w życiu młodych ludzi, nie trzeba udowadniać. Pokłósie owego „róbta co chceta”, zwłaszcza w szkołach, można do dziś obserwować. Hasło i zasada życia księdza Markiewicza „Powściągliwość i praca” jest kontynuacją i wcieleniem w życie Ewangelii Chrystusa: „*Jeśli kto chce pójść za mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż mój i mnie naśladuje*”. To hasło jest ciągle aktualne i, paradoksalnie, do dzisiejszych czasów, czasów bez pokory, czasów arogancji i bezpretensjonalnego narzucania się. „Powściągliwość i praca” jest koniecznością. Bo tylko człowiek powściągliwy od osądów, pokorny wobec Boga, siebie i drugiego będzie „człowiekiem wielkiego charakteru”, a człowiek znający pracę i rozumiejący, co ona w swym wymiarze duchowym wnosi w życie, będzie ową pracą służył i ją szanował jako dobro pochodzące od Boga.

(P) Skoro mówimy o wychowywaniu, to ważną rolę pełnią w tym procesie pedagodzy. Placówka ta miała wielkie szczęście do wybitnych autorytetów. Byli to: ojciec założyciel, ksiądz Wł. Janowicz, jak również niezapomniany, długoletni dyrektor Henryk Borkowski i wielu innych. „Wielkie charaktery tworzą wielkie dzieła” - tę myśl głosił napis umieszczony przed laty w świetlicy zakładu wychowawczego. Czy wielkie charaktery należą już do przeszłości, czy są również i dzisiaj?

(Ks.J.S.) Z wielkimi wychowawcami i autorytetami najczęściej bywa tak, że uznajemy je po wielu latach, a często nawet dopiero po ich śmierci. Tak, ks. Bronisław Markiewicz, ks. Janowicz czy długoletni dyrektor szkoły Henryk Borkowski to wspaniali wychowawcy, ludzie wielkich charakterów. Ci ludzie stworzyli wielkie dzieła i to nie tylko te namacalne, jak budynki, warsztaty czy obiekty sportowe, ale przede wszystkim wykształcili i uformowali wiele wspaniałych pokoleń ludzi, pełnych wiary i miłości do Ojczyzny. Pyta mnie pan czy to już przeszłość, czy dziś żyją tacy wśród nas? Tak, żyją! Ja chcę wspomnieć cichego i pracowitego brata Franciszka Tekielego mistrza stolarskiego, ks. Wojciecha Ziębę, który swym uśmiechem i radością życia sprawiał, że Bóg był tak blisko, nauczycieli i wychowawców tej szkoły, którzy w czasach trudnych wskazywali młodzieży, że w sakramentach świętych, w modlitwie i przy grobie Ojca Założyciela znajdują siłę i odnajdą sens swego życia, że przez uczciwość, sumienność w pracy i poświęcenie dla drugiego będą „ludźmi wielkiego formatu” i wielkich charakterów.

(P) Rozmawiamy w szczególnym dla chrześcijan okresie, jakim jest adwent - czas przygotowania do świąt Bożego Narodzenia. Jak powinniśmy go przeżyć, co winno być dla nas najważniejsze?



(Ks.J.S) Adwent to czas radosnego oczekiwania, ale również solidnego przygotowania się na przyjście Jezusa Chrystusa. Należy trzymać ową lampę w ręku, która pozwoli dostrzec to, co najistotniejsze w naszym życiu. Dla nas chrześcijan nie może to być czas stracony, „przespany”, a nie daj Boże zlekceważony. Owym światłem, lampą, która pozwala dobrze widzieć to, co często jest słabo widzialne, jest Słowo Boże, jest modlitwa, jest Eucharystia. To dlatego ważna jest msza roratnia i ten lampion w ręku. Adwent jest czasem na refleksję - po co żyję, dla Kogo i z Kim. To czas dla rodziny, żony, męża, dziecka, matki i ojca. To czas radości, że jesteśmy razem lub możemy być na nowo razem, bo: „Bóg się rodzi, moc truchleje”. Wszystko jest możliwe...

(P) Boże Narodzenie to szczególny okres w roku napawający nas optymizmem, radością. Jest w tych świętach jakaś szczególna atmosfera. Czy może ksiądz podzielić się swoimi refleksjami na ten temat, także wspomnieniami z okresu swojego dzieciństwa?

(Ks.J.S.) Święta Bożego Narodzenia to najpiękniejsze i szczególne w swej wymowie święta. Bo to święta rodzinne, ciepłe, choćby na dworze było 20 stopni mrozu. To przecież choinka, zawsze pachnąca, z lasu, i dzieci niosące bombki dla taty, by je zawiesił, bo on zrobi to najlepiej. To mama wypiekająca tak pyszne ciasta, że nikt na świecie lepszych nie robi. To wreszcie pierwsza gwiazda zwiastująca, że już czas zasiać do wieczery wigilijnej. Na sianku leży biały opłatek i puste dodatkowe nakrycie dla gościa niespodziewanego, by nie szukał miejsca jak Jezus, Józef i Maryja. No i wreszcie pasterka - msza w nocy. To nic, że do kościoła 6 kilometrów i autobusy nie jeżdżą, a samochody osobowe tylko dwa we wsi. Pełno ludzi idących w jednym kierunku, do kościoła. I wreszcie ta kolęda, która tak brzmi tylko w tę noc: "Bóg się rodzi"! Oto święta mojego dzieciństwa. Namówił mnie pan na wspomnienia. Oby dziś dzieci, młodzież miały co wspominać i żyć tym jak najdłużej.

(P) Powróćmy do współczesności. Święta Narodzenia Pańskiego to piękna tradycja wieczery wigilijnej. Czy zechce ksiądz opowiedzieć czytelnikom „Piastuna”, jak wygląda wigilia w klasztorze?

(Ks.J.S.) Wieczera wigilijna to podniosła chwila dla wszystkich, którzy chcą właściwie ją przeżyć. Tym bardziej jest to szczególne wydarzenie dla kapłanów i zakonników. W wigilii uczestniczymy jako jedna rodzina w domu macierzystym, a więc domu głównym „na górze”. W refektarzu dolnym zbierają się więc wszyscy kapłani i bracia zakonnicy z dwóch domów zakonnych. Najważniejszym momentem jest zawsze odczytanie urywków Ewangelii o narodzeniu Jezusa Chrystusa. Po modlitwie i błogosławieństwie przełożony domu zakonnego odczytuje życzenia świąteczne Przełożonego Generalnego i innych współbraci z domów zakonnych w Polsce i zagranicą. Kulminacyjnym punktem jest zawsze dzielenie się opłatkiem i przekazywanie sobie życzeń. Bardzo podniosłym momentem jest także przepiękny śpiew kolęd na zakończenie wieczery w wykonaniu wszystkich współbraci.

(P) Pięknie dziękuję księdzu za rozmowę. Pozwoli ksiądz, że w imieniu całej redakcji i czytelników naszego czasopisma złożę księdzu, jak i całemu gronu pedagogicznemu oraz współbraciom zakonnym najlepsze życzenia świąteczne: wiele radości, łask Bożych, zdrowia, a księdzu, osobiście - samych sukcesów pedagogicznych w niełatwej pracy wychowawczej.

(Ks.J.S) Ja również życzę panu, redakcji oraz wszystkim czytelnikom, aby Jezus narodził się w naszych sercach, by w życiu każdego i każdej zapanował pokój, radość i miłość, która wypływa z Betlejemskiego Żłóbka. Aby te Święta pozwoliły nam na nowo spojrzeć na siebie z życzliwością, bo Bóg się rodzi i Miłość zstępuje z nieba. Podnieś rączkę Boże Dziecię i błogosław...

Rozmawiał: JW

Imprezy organizowane przez Gminny Ośrodek Kultury w Miejscu Piastowym

05.01.2008 r. - Widacz - BAL PRZEBIERAŃCÓW

06.01.2008 r. - Targowiska - PRZEDSTAWIENIE JASEŁKOWE

06.01.2008 r. - Rogi - KONCERT CHARYTATYWNY DLA TOMKA

13.01.2008 r. - Miejsce Piastowe - X KONKURS KOLED I PASTORAŁEK

12.01.2008 r. - Rogi - OTWARTY TURNIEJ SZACHOWY

15.01.2008 r. - Niżna Łąka - KONKURS RZEŻB ŚNIEGOWYCH

17.01.2008 r. - Zalesie - ZABAWA CHOINKOWA DLA DZIECI

18.01.2008 r. - Łęczany - KLUBOWY TURNIEJ TENISA STOŁOWEGO

19.01.2008 r. - Rogi - VII BIESIADA ROGOWSKA

22.01.2008 r. - Niżna Łąka, - Targowiska DZIEŃ BABCI I DZIADKA

26.01.2008 r. - Głowienka - III ZAPUSTOWE OSTATKI

26.01.2008 r. - Rogi - GMINNY TURNIEJ HALOWEJ PIŁKI SIATKOWEJ

27.01.2008 r. - Miejsce Piastowe - PRZEGLĄD AMATORSKICH ZESPOŁÓW MUZYCZNYCH PODKARPACIA „BALMUZ”

31.01.2008 r. - Zalesie - DZIEŃ BABCI I DZIADKA

14-26.01.2008 r. - wszystkie miejscowości gminy - FERIE Z DOMEM KULTURY



TRZECIESKI-KONIEC DZIEJÓW

To już ostatnia część książki Jana Trzecieckiego pt. „Bilet na pociąg, który odjechał”, jaką zamieszczamy w „Piastunie”. Mamy nadzieję, że poszczególne jej fragmenty przybliżyły - chociaż w części - losy rodu Trzecieckich, a szczególnie okres związany z pobytem w Miejscu Piastowym. Zachęcamy Czytelników do przeczytania jej w całości. Poznamy tam Jana jako człowieka niezwykle aktywnego, twórczego, radzącego sobie w każdej sytuacji życiowej.

Po Dolnym Śląsku była Warszawa: „Tak powstało nasze nowe Miejsce Piastowe. Trzypokojowe mieszkanie, które miało prawie 60 m kwadratowych”. I dalej: „Czasami myślę o tych milowych krokach, które wykonaliśmy idąc przez życie. Na pasterkę saniami w Miejscu Piastowym, w pierwszą Wigilię po wojnie pojedynek ojca na laski (...). Życie miało jednak swoje dobre strony.”

Autor ukończył studia na Uniwersytecie Warszawskim (chemia) i na SGPiS (handel zagraniczny). Będąc studentem dorabiał do stypendium jako portier w teatrze, korepetytor, luzak koni wierzchowych, nauczyciel gry w tenisa, model. Miał również epizod związany ze szmugłem wódki z Czechosłowacji do Polski. Był bardzo dobrym sportowcem: jeździł konno, fechtował, strzelał, grał w tenisa - „tylko pływanie i bieganie sprawiało mi trochę trudności”.

W wieku 27 lat wyemigrował do Danii, gdzie dotąd mieszka. Został biznesmenem. Biznes - odyseja (jak to sam nazywa) trwała 35 lat. Pierwsza firma, w której pracował w swojej nowej ojczyźnie zajmowała się budowaniem i eksportowaniem suszarni rozpyłowych, głównie mleka, kolejna - sprzedażą urządzeń do przeróbki kawy i następna - wytwarzaniem dodatków do lodów (stał znany go producenci lodów na całym świecie). W celach handlowych przejechał cały świat, a ciągotki naukowe zaowocowały dwoma amerykańskimi patentami.

„Przez ponad 30 lat prowadziłem interesy w blisko 100 krajach na całym świecie, rozegrałem mecze tenisowe w sześćdziesięciu trzech z nich, jeździłem na nartach chyba wszędzie, gdzie się dało i surfowałem na różnych wodach naszego globu. Przy tych okazjach poznałem ludzi prawie wszystkich ras, kultur, religii i zapatrywań politycznych. Dotrzymałem słowa: żyłem pełnią życia.

Miałem możliwości zostania kimś „ważnym i ważnym”, ale ja chciałem czego innego. To było tak, jakbym zawarł pakt z życiem. Ja obiecałem, że będę konsumował łyżkami, a ono pozwoli mi na to(...) Podróżowałem zawsze. Odkąd nas wyrzuciono z rodzinnego domu podczas II wojny światowej, zmieniałem adres prawie co roku. Czasami czułem się jak Cygan, bo wydawało mi się, że bez podróży żyć nie można. To przemieszczanie się z miejsca na miejsce dawało mi poczucie wolności, dreszcz nowej przygody i wyzwania. Dojechać gdzieś, zadomowić się, rozpocząć coś, zebrać plon pracy, a potem odjechać gdzie indziej, by jeszcze raz postawić pierwsze kroki - oto jak wyglądały wszystkie lata mojej kariery zawodowej. (...) I tak żyło się w napięciu

- a to było jak narkotyk. Czasami przeklinany, ale nieodłączny. Uwielbiałem robić więcej niż ode mnie oczekiwano, szczególnie tam, gdzie dla innych okoliczności były trudne lub wręcz beznadziejne. Wtedy czułem się potrzebny i to mnie bawiło”.

I jeszcze jedna refleksja:

„Od blisko 40 lat staram się być Duńczykiem i nie mogę zrozumieć, dlaczego nie stałem się takim jak oni. Kiedyś powiedziano mi, że jestem dziedzicznie obciążony i choć lubię ten kraj, nigdy nie będę jego „prawdziwym” obywatelem. Duńczycy nie są tak temperamentni jak ludzie nad Morzem Śródziemnym, nie są tak romantyczni jak Polacy, nie są tak aroganccy jak Francuzi, nie są tak poważni jak Szwedzi, nie są tak zorganizowani jak Niemcy i nie są tak radykalni jak ludzie na Bałkanach. Mają wszystkiego po trochu”.

Ciekawe i bogate życie prywatne potrafił pogodzić

z nieskazitelnym imieniem biznesmena, a jak coś w firmie było trudne, to znaczy, „że w sam raz było to zadanie dla Jana”.

Jan Trzeciecki opisuje w książce wyjątkowe spotkanie z Miejscem Piastowym, które odwiedził w 1968 r. ze swoją ówczesną narzeczoną (a przyszłą żoną) - Anette:

„Wreszcie dotarliśmy do Miejsca Piastowego, a właściwie do Iwonicza Zdroju, gdzie postanowiłem się zatrzymać przed spełnieniem pewnej misji. Na kilka tygodni przed śmiercią ojciec powiedział mi, że po rozpoczęciu wojny postanowił ukryć nasze dwie rodowe karabele, tak dobrze, żeby przetrwały do spokojniejszych czasów. Dla niego te „spokojniejsze czasy” nigdy nie nastąpiły, więc przez całe lata szable leżały zakopane w ziemi. Gdy ojciec poczuł, że zbliża się jego godzina, zdradził mi miejsce ukrycia, polecając, bym te rodzinne relikwie przejął, „gdy się ustatkuję”. Uznałem, że przyszła pora wykonać jego ostatnią wolę.

Jedna z karabelli została zdobytą przez naszego przodka podczas odsieczy wiedeńskiej i stanowiła największą świętość rodziny Trzecieckich. Wiedziałem, że była zakopana w naszej części cmentarza w Miejscu Piastowym, tuż koło północnej krawędzi głównego grobowca. Przechodziła tamtędy ścieżka, a ponadto ojciec wiedział, że ziemia nie będzie naruszona z uwagi na bliskie sąsiedztwo bardzo dużego kamienia. (...) Kupiłem łopatę i czekałem na pogodną noc. Miałem szczęście, bo już w dwa dni po naszym przyjeździe nastąpiła pełnia księżyca i pojechałem do Miejsca Piastowego. W ten sposób po 25-letniej nieobecności znalazłem się znowu „na włościach”, tym razem nie jako





syn dziedzica ale jak jakiś nekrofilny rabuś, który po zmroku wybrał się rozkopywać groby. Nikogo nie było na cmentarzu i po kilku minutach kopania znalazłem karabele. Szybko zabrałem „skarb” do zaparkowanego nieopodal samochodu i bez zapalania świateł wyjechałem na szosę prowadzącą do Iwonicza. (...) Razem z Anettą otworzyliśmy pergaminowe opakowanie. Po usunięciu ostatnich warstw papieru zobaczyliśmy ostrze szabli, które tak bezlitośnie wpijało się w moją pupę podczas chrztu. Klinga była trochę zardzewiała, ale wysadzana turkusami głównie z pozłacanym herbem okazała się nienaruszona.

Jej (karabeli) towarzyszką była szabla Łętowskich, bowiem moja babka była jedynaczką i po ślubie z dziadkiem dała mu swoją rodzinną broń z nadzieją na wielu synów. Notabene mieli cztery córki i zaledwie jednego syna, mojego ojca. Ponieważ tylko ja ratowałem ciągłość rodu swoją egzystencją, miałem teraz zaopiekować się obydwoma karabelami. Długo musiałem tłumaczyć Anette o tym, jak i do czego były używane karabele, ona zaś z początku nie chciała w nic wierzyć, potem zaczęła pytać, aż wreszcie wzięła karabele do rąk i poprosiła, żebym jej pokazał, jak robi się ... pierwszy krzyżyk. Tej nocy narodziła się nowa, prawdziwa - pani Trzecieska.

Następnego dnia postanowiliśmy zabawić się w niewinnych turystów. Chciałem przecież pokazać Anette dwór i okolice, ale w żadnym wypadku nie zwrócić na siebie niczyjej uwagi. Wszystko układało się zgodnie z planem. Odwiedziliśmy bardzo zaniedbany dom



rodzinny, groby przodków, kościół ufundowany przez dziadka i już mieliśmy wyjeżdżać, gdy koło naszego samochodu przejechał wóz zaprzężony w jednego konia i z parą włościan na koźle. Woźnica podśpiewywał sobie coś pod nosem i to chyba zachęciło Anette, która powiedziała:

- Może ostatni raz widzę taki zaprzęg. Czy mógłbyś mi zrobić zdjęcie na wozie?

Obgadałem sprawę z woźnicą, posadziłem Anette tak, żeby nawet trzymała lejce, i wszystko byłoby dobrze, gdyby nie fakt, że wóz i panoramę z dworem miałem pod słońce. Mimo to próbowałem na różne sposoby ustawić się odpowiednio. Woźnicę, który wyraźnie znał się na technice fotografowania, zaintrygowały moje przymiarki i spytał:

- Dlaczego chce pan robić zdjęcia pod światło?

A ja mu na to:

- Bo chcę na zdjęciu mieć również dwór.

- Dlaczego dwór?

I tu mi się wyrwało:

- Bo się tam urodziłem.

Ciszę, która nastąpiła, przerwał krzyk żony woźnicy:

- Jezus, Maria, panicz wrócił!

Dziś to już wszystko jedno, co było powodem tych emocji: pamięć dawnych lat, myśl o ziemi, którą przejęto po ojcu i może trzeba byłoby ją oddać, a może wiara, że teraz będzie znowu lepiej. Nie wiem i powtarzam: dzisiaj to już wszystko jedno. Reszta dnia upłynęła we łzach, odwiedzinach od chaty do chaty i wielu, wielu wspomnieniach. Mimo że nadal wracam w rodzinne strony, robię to jednak teraz jak prawdziwy turysta. Wtedy ostatni raz poczułem się jak „panicz, który wrócił”.

Zwracamy uwagę na słownictwo potomka dawnego dziedzica: chaty, panicz, para włościan - a był to 1968 rok.

Na zakończenie kilka wybranych spostrzeżeń (czasami przewrotnych) z książki J. Trzecieskiego: „Życie należy jeść łyżkami i cieszyć się nim. Życie nie jest obowiązkiem. Jedynym obowiązkiem jest być szczęśliwym”.

„Chciałbym, żeby kochanie było posłannictwem. Rzykujemy jedynie tym, że będziemy bardziej szczęśliwi”.

„Do rzeczy darowanych nie przywiązuje się odpowiedniej wagi”.

„Dobry polityk zajmuje się przede wszystkim sprawami, które nigdy się nie kończą. Przez co zapewnia sobie dożywotni angaż i karierę.”

„Nie mamy wpływu na przypadki, lecz do nas należy ich odpowiednie wykorzystanie.”

„Zarówno w biznesie, jak i w miłości należy być konkretnym”.

„Kobieta, która się nudzi, staje się nieciekawą, i odwrotnie, a płeć brzydka musi umieć urozmaić jej życie”.

„Pytano mnie o różnice między Polkami i paniami ze Skandynawii. Odpowiedź jest prosta: uczucie i technika”.

„Łatwiej jest coś kupić, zamawiając dostawy przez Internet, ale z komputerem nie można pić wódki”.

„Kiedyś myślałem, że zgromadziłem w życiu dużo doświadczeń, które na coś się przydadzą. Poznałem jednak duńskie

przysłowie, które mówi: „Doświadczenia są jak bilet na pociąg, który właśnie odjechał”.

Zamieszczone w „Piastunie” artykuły dotyczące losów rodziny Trzecieskich są przedrukem z książki pt.: „Bilet na pociąg, który odjechał”, wydanej przez Wydawnictwo Adam Marszałek ul. Przy Kaszowniku 37 w Toruniu. ISDN 83-7322-708-3.

Za zgodę na przedruk fragmentów książki redakcja „Piastuna” składa serdeczne podziękowania Wydawcy panu Adamowi Marszałkowi.



OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

Szanowni Czytelnicy, w numerze listopadowym zakończył się cykl artykułów dotyczących wydarzeń związanych bezpośrednio z mieszkańcami Głowniki. Szeroko opisałem historię wielkich patriotów, którzy walczyli z okupantem hitlerowskim, często narażając własne życie.

Zdaję sobie sprawę z tego, że w sporej części artykuły dotyczą mieszkańców mojej rodzinnej miejscowości, niemniej jednak ich losy i działalność konspiracyjna miały wpływ na historię całego regionu, dlatego mam nadzieję, że zainteresowały one mieszkańców także pozostałych miejscowości naszej gminy.

Po ukazaniu się na łamach „Piastuna” kolejnych artykułów zgłaszali się do mnie ludzie pamiętający minione wydarzenia, którzy pod wpływem publikacji postanowili podzielić się swoją wiedzą o nich. Tym oto sposobem powstało uzupełnienie wcześniejszych artykułów dotyczących losów rodziny Czekajów - mieszkańców Głowniki.

Polecając państwu lekturę artykułu, chciałem - korzystając z okazji - złożyć wszystkim moim wiernym Czytelnikom życzenia: zdrowych i pogodnych świąt Narodzenia Pańskiego oraz szczęśliwego Nowego Roku. Mam nadzieję, że także w nowym roku będziecie, drodzy Czytelnicy, równie serdecznie przyjmować moje publikacje w „Piastunie”.

ANNA CZEKAJ - WYDARZENIA WOJENNE I POWOJENNE LOSY

Był rok 1943. W Głownice było kilka domów, w których gromadzili się partyzanci należący do Armii Krajowej, walczący z hitlerowskim najeźdźcą. Jednym z nich był dom Hieronima Guzika. Tu, w jednym pokoju mieszkali Niemcy, a w drugim - robotnicy z lotniska. Właśnie owi robotnicy należeli do partyzantki. Ich zadaniem było podsłuchiwanie rozmów Niemców i przesyłanie zdobytych informacji w umówione miejsca. W drugim domu, pod numerem 265, mieszkała działaczka AK, Anna Czekaj (szeroko pisałem o niej we wcześniejszych artykułach). W jej domu również, często nocą, zbierali się partyzanci. Zostawiali u Anny różne pisma, które, jako łączniczka, roznosiła do odpowiednich punktów, miejsc - dziupli partyzantekich. Anna przekazywała partyzantom także informacje, które uzyskiwała od granatowego policjanta - strażnika w siedzibie niemieckiej na lotnisku. Pewnego razu, w styczniu, podczas silnej zamieci zapukał on do okna Anny i przekazał informację o tym, że wczesnym rankiem następnego dnia będzie obława na akowców, którzy wtedy mieli swoją bazę wypadową w budynku szkoły podstawowej w Bóbrce. Po otrzymaniu informacji Anna natychmiast ubrała się i w nocy, w szalejącej zamieci, udała się przez Jasiołkę do Bóbrki. Ostrzegła partyzantów o obławie i tym samym uratowała im życie.

Bywało, że partyzanci zjawiali



Anna Czekaj

się we wsi także w dzień. Pewnego razu, w lecie 1943 r., trzy osoby przybyły o świcie do domu Anny Czekaj. Wśród nich był jej syn Stanisław, który - jak wiemy - był zastępcą dowódcy AK. Anna Czekaj wyszła na zewnątrz, by trzymać swoistą wartę. Chodząc koło domu spostrzegła, że na „suchodolskim polu”, za drutami kolczastymi odgradzającym teren lotniska (sięgały do połowy łąk w Tłokach), żandarmeria niemiecka obserwuje teren przez lornetkę. Ostrzegła swoich „gości”, którzy ukryli się na strychu pod złożonym tam sianem. Za około 20 minut pod dom zajechali na motorach Niemcy. Kobieta, by odwrócić ich uwagę, pośpiesznie sprzątała mieszkanie. Niemcy zaczęli wypytywać o osoby, które weszły do jej domu. Anna, nie przerywając sprzątanania, odpowiedziała, że byli to jacyś mężczyźni, chyba robo-

tnicy, którzy weszli, by napić się wody. Jeden z Niemców uderzył ją w twarz i groził zastrzeleniem. Przeszukali dom i obejście, ostrzelali z karabinu maszynowego siano znajdujące się na strychu. Kobieta zachowywała stoicki spokój, choć serce waliło jej jak młot. Na szczęście żaden z partyzantów ukrytych w sianie nie ucierpiał, wszyscy uciekli w pobliskie pola. Anna padła na kolana w dziękczynnej modlitwie, płacząc ze wzruszenia, że po raz kolejny jej syn w cudowny sposób uszedł śmierci.

Pewnego razu przenosiła maszynę do pisania - ze Szczepańcowej, od Rozalii Hejnar, gdzie była baza AK - do swojego domu. Maszynę niosła w worku z owsem. Po drodze zrewidował ją niemiecki żandarm. Sięgnął ręką do worka, ale chyba niezbyt głęboko, gdyż nie zauważył maszyny. A może nie chciał zauważyć? Tego tak naprawdę nigdy się nie dowiemy.

Po powrocie z więzienia w Rzeszowie (o czym pisałem w poprzednich odcinkach) żyła bardzo skromnie i samotnie. Była dobra dla wszystkich. Rozdawała wszystko, co miała. W Głownice niewiele było rodzin, które by od niej czegoś nie dostały. Codziennie chodziła do kościoła na wieczorną mszę. Po mszy szła na pola i spacerowała nucąc smętne piosenki. Jedną z nich zachowała się w ludzkiej pamięci do dziś:

*Za partyzantem dziewczyna
placze*

*Nie płacz dziewczyno i otrzyj łzy
Może Cię jeszcze kiedyś zobaczę
Będziemy razem ja i Ty*



*Smutny i chmurny jest los tułaczy
Lecz polskie słońce zaświeci nam
Nie znamy żalu ani rozpaczy
bo każdy los swój wybrał sam*

*Gdy mogiłę napotkasz w lesie
Nad którą szumi tysiące drzew
Niech tę piosenkę twą wiatr
poniesie
O partyzancie zanuć śpiew*

*I nad mogiłą moją zaśpiewaj
Niech się piosenka niesie w świat
że tu partyzant Twój krew przelał
i za ojczyznę w walce padł*

Całymi godzinami chodziła samotnie po polach, wydeptując wśród nich ścieżki. Kiedy ludzie pytali, po co to robi, odpowiadała: „Robię sobie ścieżkę, bo idę na Węgry”. I poszła ... Ostatniego marca 1987 r., jak zwykle wieczorem, swoją wydeptaną ścieżką. Nie wróciła na noc. Pierwszego kwietnia rano jej siostrzenica zaczęła poszukiwania, zawiadomiła też milicję o zaginięciu ciotki. Szukali ją w Bóbrce koło Soliny, bo tam mieszkała jej krewna, szukali w Dębowcu. Znalezione ją nad Jasiołką, koło mostu w Zręcinie. Ślady jej stóp były widoczne na śniegu przy zjacie.

Jeszcze za życia kupiła sobie trumnę i w niej spała. Dała sobie zrobić krzyż z tabliczką: „Tu spoczywa Anna Czekaj”. Już po jej śmierci na tej tabliczce dopisano: „Zmarła w 1987 roku”. Nie chciała być pochowana w Głowience, tylko w Krośnie, obok męża, z którym żyła zaledwie półtora roku. I tak oto kończy się historia Anny Czekaj, łączniczki AK.

LOS Y STANISŁAWA CZEKAJA - UZUPEŁNIENIE

Ze Stanisławem rozstaliśmy się w roku 1945, kiedy to przez zieloną granicę uciekł do Anglii i na wiele lat słuch o nim zaginął. Do Polski przyjechał dopiero w 1987 r. Wraz z żoną i synem (którzy nie znali języka polskiego) z Warszawy do Krosna podróżował pociągiem. Do Głowienki, na piechotę poprowadził ich drogą suchodolską, od ulicy Traugutta pomię-

dzy lotniskiem a Lubatówką, którądy chodził za okupacji. Od czasu jego ucieczki z Polski wiele się zmieniło, także w Głowience. Nie poznał więc swojego domu. Po drodze pytał napotkanych ludzi, gdzie jest dom Gromka (był to jego wujek). Matka nic nie wiedziała o przyjeździe syna. Stanisław wraz z rodziną wszedł do domu swojego krewnego i prosił go, aby powiadomił matkę. Kuzyn Stanisława poszedł do Anny i zaprosił ją do siebie, informując, że mają nieoczekiwane gościa. Po wejściu do mieszkania w pierwszej chwili nie poznała syna. Minęło przecież już ponad 40 lat, jak go widziała po raz ostatni. Powoli, po rysach i ruchach, zaczęła kojarzyć, ale patrzyła na syna i nic nie mówiła. Wreszcie Stanisław zdławionym głosem zawołał: „Mamo, to ja, Staszek.” Radości obojga nie było końca.

Następnego dnia rodzina zaprosiła go na uroczysty obiad do restauracji w Krośnie. Usiedli przy stoliku. Rodzina, ciekawa, wypytywała Stanisława o jego losy od momentu opuszczenia Polski. Opowiadał o życiu w Anglii, o synach. O wojnie nic nie mówił, nie wspominał słowem - widać było, że się boi. Przy stoliku obok siedziało trzech mężczyzn, którzy bacznie przysłuchiwali się rozmowie i często spoglądali w ich stronę. Wyraźnie byli zainteresowani rodziną Czekajów. Kuzyn szybko zorientował się, że rozmawiają o Stanisławie. Obawiając się ewentualnych nieprzyjemności lub pytań, szybko wyszli i udali się do domu. We wczesnych godzinach rannych następnego dnia, Stanisław wraz z żoną i synem pojechał na stację kolejową do Iwonicza (dziś Targowiska), wsiadł do pociągu i odjechał do Warszawy, a potem - do Anglii. Bał się wsiadać do do pociągu w Krośnie. Jak pisałem w poprzednim numerze, w Anglii zmarł i tam został pochowany.

DZIAŁALNOŚĆ ANTONIEGO PATLI

Do rodziny Czekajów należy jeszcze jedna osoba - Antoni Patla ps. „Kuna”, brat Anny. Poznaliśmy go w artykule pt.

„Niemiecka baza na lotnisku w Krośnie”, w lipcowym numerze „Piastuna”. „Kuna”, jak pamiętamy, był dziennikarzem prasy podziemnej. Swoje artykuły pisał w domu Guzików, w którym zakwaterowani byli niemieccy oficerowie. Swoją działalność konspiracyjną rozpoczął zaraz po zakończeniu kampanii wrześniowej, nawiązując kontakt z krośnieńską organizacją Związku Walki Zbrojnej. W roku 1940 mianowany został szefem propagandy w Inspektoracie Armii Krajowej w Krośnie i na tym stanowisku pozostał do 1944 roku. Początkowo wydawał czasopisma: „Kret”, „Reduta” i „Szlakiem Orła Białego”, później także „Wolną Polskę” i „Walkę”. Czasopisma te, pisane na maszynie, dostarczał do domu Józefa Hejnara ps. „Bagienny”, który rozprawdzał je do punktów przerzutowych w Miejscu Piastowym, Suchodole, Rogach i Dukli. Takim miejscem dystrybucji prasy była również mleczarnia w Głowience, gdzie pracował Władysław Zajdel. Stąd prasa była przesyłana w wyznaczone wcześniej miejsca odbioru. Punktami takimi były dziuple starych drzew, budki dla ptaków, itp.

Od września 1944 r. „Kuna” ukrywał się w różnych domach na terenie Głowienki i Suchodołu. W sierpniu 1945 r. przeniósł się do Sławna na Pomorzu Zachodnim, gdzie założył rodzinę. Zmarł 10 maja 1977 r. w Augustowie, tam też na cmentarzu komunalnym znajduje się jego grób.

I tak oto kończą się dzieje rodziny Czekajów, którzy swoją młodość poświęcili Polsce, by była wolna i niepodległa. Naszym obowiązkiem jest o takich ludziach pisać, by pamięć o nich nigdy nie zaginęła, gdyż tworzyli oni złote karty historii. Dzięki słowu pisane-mu ocalimy ich od zapomnienia.

W artykule wykorzystano informacje zawarte w „Polskim słowniku biograficznym”.

Józef Machnik
Maria Kubit



HISTORIA KOŚCIOŁA W ROGACH.cd.

Na północ od kościoła św. Bartłomieja przez setki lat stał kościółek pod wezwaniem św. Anny. Historyczne zapiski z 1639 r. podają, że nie wiadomo kiedy i przez kogo został wybudowany, co oznacza, że był starszą budowlą od kościoła parafialnego pod wezwaniem św. Bartłomieja z 1603 r. Była to świątynia drewniana na dębowych podwalinach, pokryta gontowym dachem. Do wnętrza kościoła prowadziło jedno wejście. W kościółku znajdowały się dwa ołtarze „staroświeckie, snycerskiej roboty”, ściany były pstro malowane, a nad drzwiami, na kształt organów, umieszczono „pozytyw o głosach sześciu w szkatule”. Świątynia ta z czasem stała się kaplicą dworską, a w podziemiach wieczny spoczynek znaleźli dziedzice Rogów - Bobowscy (XIX w.). Niestety na początku lat 20-tych XX w. zaniedbany kościółek został rozebrany. Na miejscu tego kościoła wybudowano kapliczkę.

Obecnie, patrząc na panoramę Rogów z Rogowskiej Góry czy z drogi wiodącej do Wrocanki, uwagę przykuwa doskonale widoczna bryła nowego kościoła, który jest w trakcie budowy. Dwa lata temu, w dniu odpustu parafialnego, biskup pomocniczy archidiecezji przemyskiej, ks. bp Adam Szal dokonał poświęcenia kamienia węgielnego. W ponad 600-letniej historii parafii znani są następujący księża proboszczowie:

Andrzej Szalarski	- 1515 r.
Jan	- 1604 r.
Fabian Strzawski	- 1621 r.
Jan Pandliczki	- 1644 r. - 1652 r.
Jan Wiczkowicz	- 1662 r.
Wojciech Gabriel Zagórski	- 1670 r. - 1677 r.
Jakub Stanisław Tuszyński	- 1678 r. - 1688 r.
Jan Zbajnowicz	- od 1690 r.
Bogusław Piotr Krasowski	- od 1703 r.
Jan Gumiński	- 1721 r. - 1723 r.
Walenty Żeleziński	- 1724 r. - 1768 r.
Walenty Rychlewski	- 1768 r.
Mikołaj Ponarecki	- 1785 r. - 1812 r.
Michał Gołek	- 1812 r. - 1819 r.
Franciszek Jurasz	- 1820 r. - 1832 r.
Łukasz Larymowicz	- 1833 r. - 1854 r.
Antoni Schmultz	- 1855 r. - 1871 r.
Franciszek Zawadzki	- 1872 r. - 1873 r.
Walenty Wojciechowski	- 1874 r. - 1889 r.
Jan Chilla	- 1889 r. - 1908 r.
Tomasz Stankiewicz	- 1908 r. - 1935 r.
Henryk Domino	- 1936 r. - 1964 r.
Romuald Drzał	- 1964 r. - 1987 r.
Ryszard Strzępek	- od 1987 r.

Miejscem urzędowania ks. proboszcza była i jest plebania. W 1745 r. mieszkanie księdza stanowił budynek wybudowany częściowo z kamienia i z drewna, pokryty gontem. W izbie głównej znajdował się piec z kominem, podłoga wykonana była z drewna. Wówczas istniała już nowa plebania, cała zbudowana z drewna, w której było kilka pomieszczeń.

Ten nowy budynek pełnił funkcję plebanii do końca XIX w. W 1897 r. poświęcono kamień węgielny pod budowę nowej plebanii, która została ukończona rok później. Nie był to budynek udany, często musiał przechodzić kosztowne remonty, które jednak w istotny sposób i na dłuższy okres czasu nie poprawiały stanu obiektu. Pod koniec XX w. obecny ks. proboszcz Ryszard Strzępek podjął decyzję budowy plebanii i dzięki zrozumieniu i wsparciu parafian powstał nowy budynek parafialny.

Przez długie wieki parafia utrzymywała się dzięki gruntowi plebańskiemu, który ciągnął się od rzeki Lubatówki do granic Iwonicza. W związku z prowadzeniem działalności gospodarczej na terenie plebańskim znajdowały się budynki gospodarcze: stajnie, stodoły, browar, piekarnia i inne. Prace na folwarku plebańskim wykonywała czeladź plebańska i chłopci - poddani plebańscy. Rozróżniano dwie kategorie poddanych: poddani czynszowi i pańszczyźniani. Chłopi czynszowi płacili do kasy kościelnej czynsz, a pańszczyźniani odrabiali pańszczyznę, czyli darmową pracę na folwarku plebańskim. Liczba chłopów podlegających proboszczowi na przestrzeni wieków była różna (od kilku do kilkunastu). W 1795 r. proboszcz w Rogach miał 13 poddanych, w Haczowie - 26, Rymanowie - 25, Miejscu - 2, Iwoniczu, Jasionce i Lubatowej - po 5, Klimkówce, Komborni - po 3, Wróbliku - 9, Jaśliskach - 12 poddanych. Inną formą czerpania zysku było dzierżawienie gospodarzom w Rogach i Lubatówce tzw. krów kościelnych, za które co roku pobierano pewną opłatę. Duże znaczenie miała także dziesięcina pobierana w formie mesznego (opłata pieniężna) i dziesięcina snopowa (wybierana w naturze). Zmiany społeczne, które dokonały się stopniowo na przestrzeni XIX i XX w., spowodowały likwidację tych form działalności.

Ważną formą działalności kościelnej było prowadzenie przy kościele szkół parafialnych. Pierwsza informacja o szkole w Rogach, która powstała zapewne na początku XVI w., pochodzi z 1559 r. Wizytacje biskupie z XVII i XVIII w. informują o funkcjonowaniu oświaty wiejskiej. Szkolnictwo wiejskie podlegało władzy kościelnej do 1868 r.

Oczywiście podstawową formą działalności była praca duszpasterska wśród parafian. Niestety dawne zapisy w niewielkim stopniu informują o tej formie działalności. Dopiero pod koniec XIX w. pojawiają się pierwsze zapisy o uroczystościach kościelnych, rekolekcjach i innych formach pracy duszpasterskiej.

Przedstawione informacje dotyczące historii parafii w Rogach to tylko niewielki rys w jej ponad 600-letniej historii. Więcej informacji można znaleźć w książkach: P. Chilik - „Kościół parafialny w Rogach”, J. Słyś - „Dzieje wsi Rogi do 1939 roku” oraz na stronie internetowej parafii Rogi.

Janusz Słyś

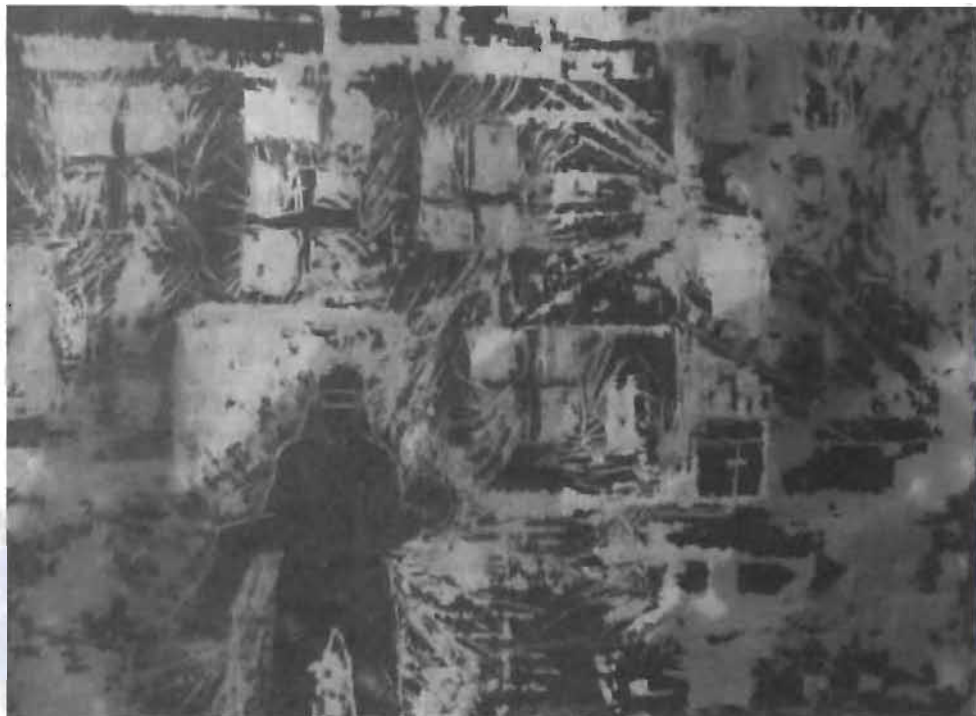
WIELKI SUKCES MARZENY

7 grudnia 2007 r. w Warszawie odbyła się uroczystość wręczenia nagród laureatom Ogólnopolskiego Konkursu Plastycznego „Zapobiegajmy pożarom”. Konkurs organizowany był przez Związek Ochotniczych Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej. Gęste „sito” konkursowe - począwszy od etapu gminnego, powiatowego, wojewódzkiego po ogólnopolski - wyłoniło zwycięzców spośród prawie 2 tysięcy startujących młodych artystów.

Po analizie poziomu artystycznego nadesłanych prac jury, składające się z artystów plastyków, wyłoniło zwycięzców w poszczególnych kategoriach wiekowych. W kategorii gimnazjów I miejsce w finale Ogólnopolskiego Konkursu zdobyła Marzena Szybka - uczennica Społecznego Gimnazjum w Targowiskach. Swoją pracę Marzena wykonała pod kierunkiem Jerzego Sznajdra - nauczyciela plastyki. Ciekawa technika pracy (wydrapywanka na zawoskowanej, uprzednio zamalowanej kartce) urzekła jury. Praca Marzeny ukazała się na Kalendarzu Związku Ochotniczych Straży Pożarnych, a wywiad z laureatką oraz zdjęcia z ceremonii wręczenia nagród ukażą się niebawem w miesięczniku „Strażak”.

Gratulujemy młodej artystce, życząc kolejnych równie wspaniałych sukcesów artystycznych.

J.S.



Nagrodzona praca - fot. Jerzy Sznajder



Marzena Szybka wraz z nagrodzoną pracą - fot. Jerzy Sznajder



ŚWIĄTECZNA OPOWIEŚĆ

Dawno, dawno temu za wielką górą, a właściwie u jej podnóża leżała ukolysana wiatrem, zasypana śniegiem, uśpiona wieś. Mieszkał w niej mały chłopiec, który miał na imię Staś. Nie mieszkał oczywiście tam sam, miał liczną rodzinę, przyjaciół, znajomych i sąsiadów. Długo przedtem, zanim blade zimowe słońce pojawiło się na niebie, w domach zapłonęły małutkimi płomieniami lampy naftowe i zaczęła się krzątanina. Staś, przykryty w łóżku ciepłą pierzyną, wsłuchiwał się w dochodzące z kuchni odgłosy



i rozmowy. Wydłużone cienie, rzucane na ściany od lampy, spletały się ze sobą w dziwaczne wzory. Chłopiec leżał i marzył... Patrzył przez okno na szary świt: wstawał właśnie dzień, a poranek był jakiś uroczysty i wyjątkowy. Pomimo rozlicznych prac i obowiązków w rozmowach ludzi słyszał było podniosły nastrój i radość, była to bowiem *wilija* Świąt Bożego Narodzenia. Dlatego

też nasz bohater myślał już od rana, gdzie ma iść najpierw z życzeniami, by zdażyć przed innymi, i jak powinszować, by się nie pomylić. Układał w myślach wierszyki: *Na szczyńście, na zdrowie, na te świętom wilijom, anioł na dachu, torba przy boku, winszuje wam, winszuje Nowego Roku*. Nie, anioł i torba to na *szczodroki*, na Nowy Rok, a nie na *wilijom* - myślał. Nie mogę się pomylić, będę uważał, bo to by dopiero było. Przejęty czekającymi go wydarzeniami zerwał się wcześniej z łóżka, ubrał ciepło; wiedział, że musi się śpieszyć, bo jak z rana do domu przyjdzie chłop (najlepiej młody), to przyszłość wróży bardzo szczęśliwą, a krowa będzie miała byczka - więc warto sprawić ludziom trochę radości. Wiedział też, że wszystkie gospodynie będą go miło przyjmować, jak zdaży przed babami i przyniesie domostwu dobrą wróżbę. Jednak zanim wyszedł, zmówił pacierz i umył się w zimnej wodzie z włożonym do niej srebrnym pieniążkiem, żeby być zdrowym jak woda i mocnym jak żelazo. Dobrze, jak była od rana ładna pogoda, bo jak *we wille jasno, to w stodole ciasno*.

W domach wrzało, nie ociągano się z pracami, a wszyscy starali się być dla siebie mili i dobrzy. *Jaki kto we wilijom, taki cały rok* - mawiano.

Odmiatano zasypane ścieżki, wyciągano wodę ze studni, robiono poranny obrządek w domu i obejściu. Wszyscy mieli pełne ręce roboty, trzeba było przygotować wieczerzę wigilijną i cały dom do wielkiego święta. W Boże Narodzenie nie wolno było nic robić i najmniejsze prace były zakazane. Krzątał się więc Staś z życzeniami,



zbierał drobne datki i śpiesznie wracał do domu, bo tam czekało na niego drzewko do ustrojenia. Trzeba było najpierw zrobić kolorowe, słomiano-papierkowe łańcuchy na choinkę. Tata wyszukał już pewnie w sianie na powale najpiękniejsze czerwone jabłka, a może koszyczki na orzechy są podarte i trzeba będzie zrobić nowe? W domu już smakowicie pachniało - to *babka postawili* na kuchni kapustę i grzyby do gotowania, a na przypiecku wyrastało ciasto na świąteczny kołacz. Chłopiec był bardzo głodny, a nęcące zapachy czuć było już na drodze. Z objadaniem się jednak trzeba było poczekać do wieczerzy, bo wszyscy pościli od rana o suchym chlebie. Staś zjadł *kromę* chleba, popił garnuszką mleka i zadowolony zabrał się do swoich prac. Siostry pomagały mamie lepić pierogi, zakręcać gołąbki w kapuściane liście i piec pyszne, pachnące *zawijoki* z makiem. Maku dodawano *szczodrze*, *aby w przyszłym roku był taki wielki urodzaj, jak ziaren maku*



na wiliję. Ojciec zawiesił u tragarza jodłowe drzewko, a siostry stroiły je upieczonymi ciasteczkami w gwiazdki, księżycy, grzybki i piernikowe serca. Staś pozawieszał na nim jabłka, orzechy w koszyczkach, piękne łańcuchy, anielskie włosy i śnieg z waty. Choinka była

piękna, pachniała lasem, żywicą, złociła się i srebrzyła, a długie szklane sople wyglądały jak zastygłe lodowe kryształki. U tragarza nad stołem, mama, jak co roku, powiesiła świat na szczęście, zrobiony z opłatków, złotciutkiej słomy i ślicznie poskładanych cieniutkich bibulek.

Ten najkrótszy dzień w roku szybko mijał, więc trzeba było się śpieszyć, by zdażyć ze wszystkim do wieczerza. Wcześniej zapadał zmierzch i wszyscy wypatrywali gwiazdki na sinym, zimowym niebie. Jak zabłyśnie, będzie to sygnał do wieczerzy wigilijnej, przyjdą wtedy: *ciotki, stryki, chresnomatka, chresnoojciec* i kuzyni. Zaświeciła gwiazdka - ojciec przyniósł wiązkę słomy do kąta, na drewniany stół położył pachnące sianko, pod które włożył garść zboża. Mama zaścieliła stół białym obrusem i położyła na nim opłatek. Nadszedł czas... Tajemniczy czas, tajemnicza wieczerza, tajemnicza noc. Chłopiec wiedział, że wruszony ojciec, ukradkiem ocierając iza, weźmie za chwilę do ręki biały opłatek i, błogosławiąc wszystkich, zacznie wigilię. Ojciec zawsze był twardym mężczyzną, nawet opowiadając o wojnie, o śmierci, o niewoli, nigdy nie płakał. Ten wieczerz musiał być naprawdę wyjątkowy, by mógł pozwolić sobie na chwilę słabości i wrzuseń. Syn był z niego bardzo dumny i mocno postanowił, że jak dorośnie, będzie taki sam jak on.

Przyszli wigilijni goście, serdecznie się witali, potem wszyscy zasiedli do wieczerzy. Jedzono z jednej miski, a każdy miał przeznaczoną swoją łyżkę, na stole jednak leżała jedna dodatkowa, wolna, niczyja. Na kogo zawsze czekała? - zastanawiał się chłopak. Nikt nigdy nie przyszedł... Czasem wydawało mu się, że po ścieżce koło domu krążą jakieś przestraszone cienie, jakby nie miały odwagi wejść w krąg światła. Potrawy były postne, było ich dużo i smakowały zupełnie wyjątkowo. Spożywano je z namaszczeniem, delectując się każdą nabraną łyżką. Każdego wigilijnego dania trzeba było obowiązkowo spróbować. Sprawdzano też, czy opłatek przykleił się do miski, w której było jedzenie. Jak się przykleił - urodzaj na drugi rok był pewny. Obierając czosnek na wigilijny stół, babka zawsze



szeptala: *nie wylupiej mnie do samego gołego, to będzie cie bronił od wszystkiego złego, a grochem wszystkie dzieci rzuciły w okno, chcąc wilka obłaskawić, by wypasane stada pozostały w spokoju. Mówiły wtedy: wilczku wilczku, chodź do grochu, a nie przychodź tego roku. Na końcu wieczerzy śmiano się, że kaszą wystraszą, było wesoło i radośnie. Chłopcy rzucali do góry słomę i liczyli: ile się źdźbeł przyklei do powały, to tyle będzie kop na polu stało. Wszyscy chcieli wyciągnąć spod obrusa długie siano, oznaczało ono bowiem długie życie. Łyżkę na stół odkładano dopiero po ostatnim daniu, a dań było dwanaście, jak apostołów Jezusa i miesięcy w roku. Po skończonym posiłku pastuszek wiązał do kupy wszystkie łyżki, by na drugi rok wypasane bydło nie rozlazilo mu się po pastwisku i nie wchodziło ludziom w szkodę. Najstarsza siostra zabierała związane łyżki za róg chałupy, by nimi poszczyrkać. Nadsluchiwała z błyszczącymi oczami, czy zaszczeka pies, bo to znaczyło, że z tej strony przyjdzie kawaler i się z nią ożeni. Staś zawsze się z tego śmiał: Też mi wróżba! - mówił...*

Mama pilnowała, by każdej potrawy odłożyć dla zwierząt (tak należało), bo w tym dniu wszelkie żyjące stworzenia dostawały swoją daninę. Staś zawsze chciał posłuchać, o czym zwierzęta o północy rozmawiają, ale babka przestrzegali: *że jak we wiliom kto podsłuchuje, to usłyszy takie straszne rzeczy, że może z tego przestachu na wielką chorobę zapaść. Wolał nie ryzykować, lepiej było zostać w izbie, poskakać po wiązance słomy i siedzieć na niej z innymi dziećmi, i z mamą. Wtedy kwoka dobrze będzie wysiadywała kurczęta na wiosnę. Siostry nie mogły się doczekać, kiedy wreszcie pójda na pasterkę i policzą po drodze kółki*

w płotach, może będzie do pary - to wyjdą za mąż w przyszłym roku. Staś nie mógł się nadziwić, że to takie dla nich ważne... Rozumiał natomiast zadowolonych rodziców, którzy opowiadali o tym, że *tęgi mróz na dworze, to niebo wyskrzzone gwiazdami, a ile gwiazd na niebie, tyle kop urodzaju będzie.*



Chłopczyk objeżdżony do syta wyciągnął się leniwie na słomie koło stołu i rozmyślał: *tyle jedzenia było dobrego na wieczerzy, a u ciotki Bronki kasza z suszka-mi taka była słodka. Co sobie kupi za te pieniądze, co je nazbierał, chodząc z życzeniami*

z rana? U Żyda Chaimka jest scyzoryk ze ślicznym błyszczącym ostrzem i piękną czerwoną rączką. Nigdy w życiu nie widział piękniejszego scyzoryka. Może z Chaimkiem utarguje cenę, albo dołoży jajek na wiosnę? Tak bardzo chciał mieć ten nożyk. Było mu ciepło, bezpiecznie, miło i tak jakoś dobrze. W uszach dźwięczały kolędy, pachniało jodelką - cudownie było leżeć pod jej ustrojonymi gałązkami i obserwować świat. Biała, krucha, opłatkowa kula, wisząca na sznurku nad stołem, zawsze wprawiała go w zadumę. Patrzył na jej wirujące pod sufitem, delikatne, przeźroczyste płatki - były takie piękne. Chłopiec nie wiedział, dlaczego co roku *we wiliję* ten tajemniczy świat wisi nad stołem. Wyobrażał sobie, że to cała zaczarowana, otulona śniegiem ziemia kręciła się u powały... Staś, wpatrzony w ten majestatyczny taniec, wędrował myślami po całym świecie. Widział daleką Amerykę, o której w domu tyle opowiadano, wysokie góry, ogromne morza i czuł się bardzo szczęśliwy. Nagle u powały pojawił się biały jak mleko obłoczek, był coraz większy i większy. Gdy chłopiec myślał, że już wszystko się w tej mgłę rozplynie, w chmurce zobaczył malutkie dzieciątko. Leżało na sianku, a przy nim stała śliczna Pani. To Matka Boska -



pomyślał - obok Niej stoi Święty Józef. Nic się nie liczyło, chłonał wzrokiem kolorowe, śliczne zjawisko, czas się zatrzymał... Staś trwał wpatrzony... Święci byli uśmiechnięci i tacy przystępni, nie budzili w chłopcu trwogi. Już miał zapytać, czy zawsze u nich będą, ale nie zdążył, bo usłyszał głośnie dzwony. Dlaczego ktoś tak głośnie dzwoni?! Mgła się rozwiła, obłoczek zniknął, a wraz z nim Dzieciątko, Maryja i Józef. Chłopczyk zaglądał do góry, ale nic już nie zobaczył, nie mógł nawet o tym

opowiedzieć mamie, bo poszła z ojcem i z siostrami na pasterkę. Tylko koło kuchni siedziała drzemiąca babcia i odmawiała różaniec. Staś leżał dalej na słomie i długo, długo wypatrywał, czy znów nie pojawi się mleczny obłoczek. To nic, że nikt mu nie uwierzy, on nigdy tego nie zapomni... Wiedział, że zobaczył Niebo.

Janina Gołąbek



C - 1 czyli reglamentowane słodkości...

Zima 1981 roku była bardzo mroźna. Grudzień: dzieci - jak to dzieci - cieszyły się z nadchodzących świąt, prezentów od św. Mikołaja. Dorośli też myśleli o świątach, ale w innym trochę wymiarze: gdzie co zdobyć, aby nie odbiegały one od przyjętej tradycji, aby nic na stole nie zabrakło i chociaż w kraju działa się źle, to w rodzinach dbano, aby dzieci odczuły to jak najmniej. A stół pustoszał w zastraszającym tempie. Starano się zapełnić go na wszystkie sposoby. Miasto - jak za okupacji - nawiązywało kontakty ze wsią, co pozwalało na nielegalny ubój i zaopatrzenie się w mięso poza reglamentacją. Redakcje czasopism prześcigały się w podawaniu przepisów na wszelkiego typu namiastki z okresu I lub II wojny światowej. Uczono, jak parzyć domową herbatę bez użycia jej liści, jak przygotowywać befsztyki i antrykoty bez mięsa (łatwo wtedy było zostać wegetarianinem), jak



robić czekoladę bez czekolady i cukru, i jak hodować z pestek pomarańcze i cytryny w domu. Panie wymieniały się przepisami na ciasta z małą ilością margaryny i bez potrzeby użycia do ich wypieku jajek. Aby zapewnić dzieciom skromną porcję słodyczy, wprowadzono ich reglamentację, bowiem, jak donosiło „Życie Warszawy”, towar ten, szczególnie deficytowy, wykupywany był przez handlarzy i sprzedawany na bazarach. Na kartkę C - 1, otrzymywaną m. in. przez dzieci i młodzież do lat 18 (dodatkowe słodkości przydzielano na talony otrzymywane w punkcie skupu opakowań szklanych: ćwierć kilo za 15 butelek po wódecie czy wiski) przysługiwało po 250 g: cukierków owocowych, pieczywa cukierniczego i galanterii czekoladowej oraz jedna czekolada twarda, zastępowana często różnymi substytutami (tzw. wyroby czekoladopodobne, które niewiele miały wspólnego ze smakiem prawdziwej czekolady). Popularna była piosenka śpiewana na melodię „Kolorowych jarmarków”:

*Kiedy widzę poprzez szybę puste haki na tle bieli,
Myślę wtedy, gdzie wędliny - czy je diabli wzięli?
Gdzie zginęły przez te czasy balerony i kielbasy
Szynki, schaby i rolady - ale zawsze wam powiem
że najbardziej mi żal:*

*Pieczonego prosiaka z przedświątecznej wystawy,
Bez kolejki schaboszczaka i prawdziwej kawy,
Rozłożonych na półkach w czekoladzie rodzynek,
Ziemniaczanej mąki i bez dewiz szynek.*

Spółczesność było już umęczone tymi brakami na rynku i ogólną dezorganizacją życia. Sobota - 12 grudnia: praca zawodowa (wszystkie przecież były pracujące), kolejki, „zdobywanie” potrzebnych produktów i wreszcie powrót do domu. Nocnych marków zdziwiło to, że bez zapowiedzi przerwano film w telewizji (godz. 24.00). Nie pomogło regulowanie, psioczenie - obraz się nie pojawił.

Niedziela - 13 grudnia: ulubionego Teleranka dla dzieci już też nie nadano. Milczały telefony, milczał telewizor do czasu, kiedy pojawił się na wizji gen. W. Jaruzelski, który miarowo akcentując poszczególne wyrazy, odczytywał pamiętne zdania:

„Ojczyzna znalazła się nad przepaścią (...) W tej sytuacji bezczynność wobec narodu byłaby przestępstwem. Trzeba powiedzieć: dość. (...) Wielki jest ciężar odpowiedzialności, jaki spada na mnie w tym dramatycznym momencie polskiej historii. Obowiązkiem moim jest wziąć tę odpowiedzialność. (...) Niechaj w tym umęczonym kraju, który zaznał już tyle klęsk, tyle cierpień, nie popłynie ani jedna kropla polskiej krwi.”



Już nikt nie regulował odbiorników: to był dla wszystkich szok i pytanie, co dalej będzie, jak rozwinie się sytuacja w kraju, jak będzie wyglądało życie - to codzienne,



z daleka od wielkiej polityki. Stan wojenny został wprowadzony na terenie całej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej na mocy uchwały Rady Państwa z dnia 12 grudnia 1981 r. na polecenie Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego. Już sama nazwa WRON dawała Solidarności do ręki nieoczekiwaną broń w postaci wielu powiedzeń, hasła, np. „Wrona orła nie pokona”. Mieszkańcy

miast i wsi stykali się z patrolami żołnierzy, którzy stali na ulicach, sprawdzali samochody i tak po ludzku było ich żal: zima była bowiem mroźna, a im zafundowano mało komfortową (nie tylko ze względu na zimno) sytuację.

Stan wojenny od strony wojskowej został przygotowany perfekcyjnie - nikt nie spodziewał się tak mocnego, celnego uderzenia i doszczętnego rozbicia struktur solidarnościowych. Nic dziwnego: już przecież w czasie fali strajków sierpnia 1980 r. władze komunistyczne rozważały możliwość jego wprowadzenia w celu powstrzymania niepokojów społecznych i stłumienia rodzącego się ruchu demokratycznego. Do tego jednak nie doszło, ale przygotowania trwały. Władza miała tym



łatwiejsze zadanie, że przez cały ten okres działano - jak pisze historyk Paweł Wiercokiewicz - „w jawności tak daleko idącej, że przekraczającej granice bezpieczeństwa czy zgola logiki”. Wszystkie sygnały, nawet symptomatyczne, o ruchach wojsk czy kolumn milicyjnych (m. in. Akademii Spraw Wewnętrznych w Szczytnie) lekceważono

i w przeddzień: „*Snem ogarnięci byli wszyscy, nawet wtedy, gdy dowody leżały na dłoni, a ściśle mówiąc: zbliżały się szybkim marszem, by dopaść ofiary.*” Pokutowało rozpowszechnione przekonanie, że „*każde zaniepokojenie jest objawem tchórzostwa, a każde ostrzeżenie straszeniem (...), że nic nie może się wydarzyć, co by zagrażało Solidarności.*”

13 grudnia o godz. 0:00 w nocy oddziały ZOMO (Zmilitaryzowane Oddziały Milicji Obywatelskiej) rozpoczęły ogólnokrajową akcję aresztowań działaczy opozycyjnych, tzw. „Listy proskrypcyjne” stworzono już dużo wcześniej, najprawdopodobniej wiosną 1981 r. Ludzi wyciągano z domów tuż po północy, a ekipy Milicji Obywatelskiej i Ludowego Wojska Polskiego posługiwały się służącymi do wyważenia drzwi łomami. Zdarzyły się przypadki, że zabierano w samej bieliźnie lub odmawiano zgody na zabranie osobistych rzeczy, bo *już nie będą potrzebne*. Prawdziwe tragedie rozgrywały się jednak w chwilach, gdy okazywało się, że małe dzieci muszą zostać bez opieki. Najczęściej perfidnie zapewniano, iż rozłąka jest krótkotrwała i potrwa najwyżej do rana. Samotnym matkom, na szczęście, pomagały różnego rodzaju organizacje z Prymasowskim Komitetem Pomocy Charytatywno-Społecznej na czele, który rozdawał dary, głównie żywność, ale

i odzież czy zabawki. I to zachodnie, najwyższej jakości! (ale to było w Warszawie - na prowincji los solidarnościowych słomianych wdów był o wiele cięższy). W ciągu pierwszego tygodnia trwania



stanu wojennego w więzieniach i ośrodkach internowania znalazło się ok. pięć tysięcy osób. Ogółem, w okresie jego trwania, w 49 ośrodkach na terenie całego kraju zostało internowanych ok. 10 tys. osób. W dniu wprowadzenia stanu wojennego w działaniach na terytorium kraju wzięło udział ok. 70 000 żołnierzy WP, 30 000 funkcjonariuszy MSW oraz bezpośrednio na ulicach miast 1 750 czołgów i 1 400 pojazdów opancerzonych, 500 wozów bojowych piechoty, 9 000 samochodów oraz kilka eskadr helikopterów i samoloty transportowe. 25% wszystkich sił skoncentrowano w Warszawie i okolicach (dane pochodzą z Wikipedii).

MON powołało dziesiątki tysięcy rezerwistów i wydało rozporządzenie o nakazie zdeponowania broni i amunicji, jednocześnie zakazano zmiany miejsca pobytu. Zmilitaryzowano wiele instytucji (skierowano do nich 8 000 komisarzy wojskowych, w tym 400 do resortów i instytucji centralnych), część strategicznych sektorów gospodarki, takich jak komunikacja, telekomunikacja, energetyka, górnictwo, porty morskie oraz 129 najważniejszych fabryk. Wyłączono komunikację telefoniczną, wprowadzono cenzurę korespondencji oraz godzinę policyjną (od 22.00 do 6.00) Wstrzymano wydawanie prasy (poza dwiema gazetami rządowymi), zamknięto granice państwa i lotniska cywilne. Odmowa wykonania poleceń groziła formalnie

nawet karą śmierci. Zawieszono działalność związków zawodowych, naukę w szkołach i na uczelniach. Przesztano nadawać program radiowy i telewizyjny.

Karano także organizacje zrzeszające twórców i artystów, które nie chciały podporządkować się reżimowi: zlikwidowano Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich, rozwiązano Związek Polskich Artystów Plastyków, Związek Literatów Polskich oraz zarząd Polskiego PEN Clubu. Represje wobec intelektualistów, brak perspektyw materialnych i wolności politycznej, spowodowały w następnych latach emigrację tysięcy naukowców, lekarzy, inżynierów. Emigrowali również ludzie młodzi, którzy nie wierzyli w zmianę na lepsze i nie widzieli dla siebie perspektyw w kraju.



16 grudnia stan wojenny przyniósł pierwsze ofiary śmiertelne: w wyniku szturmów sił milicyjnych i wojska zginęło 6 górników w kopalni Wujek, trzech kolejnych zmarło w szpitalu. W 2006 r. Instytut Pamięci Narodowej oszacował liczbę ofiar śmiertelnych stanu wojennego (w okresie od 13 grudnia 1981 do 22 lipca 1983), które poniosły śmierć (głównie śmiertelne postrzały i pobicia) podczas strajków i manifestacji na 56 osób.

Uderzenie władzy w Solidarność przyniosło dotkliwe, bolesne skutki i obezwładniło jej władze naczelne, natomiast nie zastraszyło i nie sparaliżowało mas członkowskich. Jak na prawdziwej wojnie: gdy wyeliminowani zostali generałowie i wyżsi oficerowie, ich obowiązki przejęli niżsi stopniem. W miejsce tych rozbitych zaczęły powstawać nowe struktury, wielką rolę odegrała podziemna prasa, książki, różne wydawnictwa. A zwykli obywatele? Zaczęli nosić na ubraniu oporniki jako symbol protestu lub z premedytacją spóźniali się do pracy (symbolem nowego stylu pracy został ślimak i żółw. Na budynkach pisano antyrządowe napisy („Zima wasza, wiosna nasza”, „WRON za Don”) Symbolem oporu stał się także oznaczający zwycięstwo znak V (victoria), a popularność zyskał zajac, którego podniesione uszy tworzyły ten znak.

Stan wojenny został zawieszony 31 grudnia 1982 r., a zniesiono go 22 lipca 1983 r.



(Rab)

Fot. arch. gazety



ANDRZEJKOWY WIECZÓR

Pretekstem do spotkania członkiń Koła Gospodyń Wiejskich w Miejscu Piastowym były andrzejki. Chociaż zwyczaje związane z nimi są przypisane przede wszystkim młodym dziewczętom szukającym kandydatów na męża, nie przeszkoziło to paniom, mającym już duży staż w instytucji małżeństwa, spojrzeć na nią (przynajmniej w babskim gronie) z przymrużeniem oka. Była więc okazja w gorącej dyskusji wypowiedzieć się, na ile ten wymarzony ideał z młodych lat jest możliwy do osiągnięcia.

Spotkanie było również okazją do rozmowy na tematy poważniejsze, a związane z naszą miejscowością. Bardzo cieszy fakt, że zmienia się jej wygląd. Każdy chyba doceni nową nawierzchnię na ul. Dworskiej i wielki plac budowy, jaki się przy niej znajduje: np. remont budynku po byłym GS czy odnawianie figury św. J. Nepomucena. Obecna na spotkaniu zastępca wójta - Stanisława Gawlik poinformowała, że w niedalekiej przyszłości przeprowadzony będzie generalny remont ulicy Szkolnej. Jest też nadzieja, że zmieni swój zewnętrzny wygląd budynek po starej poczcie i jego otoczenie. Trzeba bowiem przyznać, że bardzo niechlubnie „rzuca się w oczy” jego obecny stan. Dysonans jest tym większy, że wszystkie budynki wokół niego zostały już odnowione i wyremontowane.

Wszystko to cieszy, ale tak już jest, że chce się zawsze więcej. Wśród uczestniczek rozgorzała dyskusja, co zrobić, aby jeszcze uporządkować tzw. stawek koło budynku dawnego gumna. Piszę tak zwany, bo obecny jego stan nie ma nic wspólnego z tym, co rozumiemy pod pojęciem znaczenia tego wyrazu. Dzisiaj jest to miejsce zarośnięte, zakrzaczzone, brudne, a co „świejsi” w ekologii mieszkańcy wrzucają do niego zbędne przedmioty. Jednym słowem brud, smród i wylęgarnia różnych gryzoni. Od tego miejsca roztacza się widok na pięknie zagospodarowaną „górkę”, a z drugiej strony na kościół parafialny. Trzeba przyznać, że w obecnym stanie w żaden sposób nie pasuje do tych dwóch miejsc. Musimy mieć świadomość, że odwiedzający Miejsce Piastowe przyjezdni idą najczęściej szlakiem bł. ks. Br. Markiewicza. Dobrze, jeśli od kościoła parafialnego pójdą do księży michalitów główną drogą. Ale jeśli pójdą na skróty? - trochę to dla tubylców wstyd. Temat ten więc wywołał gorącą dyskusję. Co zrobić, aby to zmienić, gdzie pozyskać pieniądze (bez nich, niestety, trudno coś będzie zrobić), sympatyków? Kogo zainteresować tym problemem? Oczami kobiecej wyobraźni widziały już staw oczyszczony, wokół posadzone drzewa czy krzewy, ławeczki. Można byłoby tu przyjść na spacer z wnukami,

bo obecnie najczęściej ścieżka spacerowa z maluchami wiedzie na cmentarz. Czy aby nie za wcześnie, żeby przyzwyczajać ich do pamiętania o „memento mori”? Jeśli kraj do 2012 r. będzie wielkim placem budowy, to nasza miejscowość też może mieć swój udział w tym przedsięwzięciu - na miarę naszych lokalnych sił, możliwości i potrzeb. Członkinie KGW są przekonane, że do realizacji ich pomysłu zaangażują się władze gminy, radni, sołtys, a kiedy trzeba będzie konkretnej pomocy, one jej nie odmówią. Zrobią to też na pewno ludzie młodzi, strażacy i inni. Problemy - jak przy każdym zadaniu - na pewno będą; nie można np. rozebrać gumna (które nie dodaje uroku) bez zgody konserwatora zabytków, ale problemy są po to, by je rozwiązywać. Większa jest później satysfakcja z tego, że coś się udało. Poddajemy tę „babską” inicjatywę do przedyskutowania - również na łamach „Piastuna”. Wdzięczni będziemy za każdą sensowną, racjonalną odpowiedź.



Wygląd stawu w czasach minionych
- fot. arch. gazety

W spotkaniu udział wzięła pani Anna Smak, która już od bardzo wielu lat związana jest z tą kobiecą organizacją, a której piękne prace na szydełku czy drutach zdobiły w przeszłości niejedną wystawę w gminie, powiecie czy województwie. Była więc okazja z jej strony do wspomnień o latach młodości, jak to „drzewiej” bywało. Opowiedziała m. in. o tym, że to dziewczynka Trzeciecka uczyła młode dziewczęta robótek ręcznych, czytała im książki. No cóż - nie oglądano wtedy „Klanu” czy „Jak miłość”. Czasy się zmieniają.

Tak więc przy suto zastawionym stole, pysznej domowej szarlotce były wspomnienia, rozmowy o problemach, a przede wszystkim dobry humor. Wcale do tego niepotrzebni nam byli mężczyźni, którzy byli tylko pretekstem andrzejkowego spotkania.

(Rab)

Krośnieńska Amatorska Liga Halowa

W kolejnej potyczce o mistrzostwo II ligi Drużyna Wrocanki walczyła z Piwoszami Polanka.

Przeciwnik, zajmujący dziesiąte miejsce z dorobkiem 4 punktów, nie napawał strachem tak dobrze grającej w tym sezonie Wrocanki. Dodatkową motywacją do następnego zwycięstwa był fakt, że drużyny z górnego miejsca tabeli we wcześniej rozegranych swoich meczach powygrały.

Rzeczywistość tabeli odzwierciedliła się na boisku, gdzie Wrocanka pewnie pokonała Piwoszy 7-2, i dalej pozostaje liderem.

II liga

Wrocanka - Piwosze Polanka 7-2;(4-1)

Bramki: Ł.Wilk 3, Ginalski 2, Gębarowski 1, Guzik 1 Biały 2.

Wrocanka: Gierlach, Zajdel, Guzik, Zawisza, Gębarowski, Ginalski, Ł.Wilk, Banasiak.

Piwosze: Zieliński, Paradysz, Wilk, Niemiec, Kruk, Majchrowicz, Bartecki, W. Biały, Konieczny, Migacz, Gunia.

Lp.Nazwa drużyny	Mecze					Mecze bezpośrednie				
	Mecze	Pkt	Z-R-P	Bramki	Bilans	Mecze	Pkt	Z-R-P	Bramki	Bilans
1 Wrocanka	5	13	4-1-0	26-7	19	0	0	0-0-0	0-0	0
2 Radtur	5	13	4-1-0	14-4	10	0	0	0-0-0	0-0	0
3 Planeta Korczyna	5	12	4-0-1	15-7	8	-	-	----	---	-
4 Kontap	5	11	3-2-0	11-5	6	-	-	----	---	-
5 Traugutta	5	10	3-1-1	13-9	4	0	0	0-0-0	0-0	0
6 Greinplast	5	10	3-1-1	15-12	3	0	0	0-0-0	0-0	0
7 Pilot Team	5	9	3-0-2	16-11	5	1	3	1-0-0	3-2	1
8 Raptors	5	9	3-0-2	12-13	-1	1	0	0-0-1	2-3	-1
9 Duet Krosno	5	6	2-0-3	15-10	5	-	-	----	---	-
10 Auto Color	5	4	2-1-2	16-18	-2	0	0	0-0-0	0-0	0
11 Piwosze Polanka	5	4	1-1-3	11-16	-5	0	0	0-0-0	0-0	0
12 Valencja	5	4	1-1-3	5-12	-7	0	0	0-0-0	0-0	0
13 SIP Krosno	5	3	1-0-4	8-17	-9	-	-	----	---	-
14 Hornets Krościenko Niżne	5	2	0-2-3	4-16	-12	-	-	----	---	-
15 Nightmare Jedlicze	5	1	0-1-4	7-16	-9	-	-	----	---	-
16 Pryma Krosno	5	0	0-0-5	6-21	-15	-	-	----	---	-

Tenis stołowy

III liga

KU AZS Politechnika II Rzeszów - LUKS Widacz 10 - 6: Jacek Broda 3; Łukasz Pięciak 2,5; Andrzej Szajna 0; Piotr Zając 4,5; Wojciech Czyż 1; Jakub Gromek 0; Witold Janusz 2,5; Robert Wróbel 2,5.

LKS Turze Pole - LUKS Burza Rogi 8 - 10: Rafał Bogaczewicz 0; Konrad Federczak 2; Przemysław Giermański 1,5; Szymon Gołda 4,5; Bartosz Tymczak 0 - Michał Muszyński 3,5; Dariusz Karaś 1; Tobiasz Kijowski 2,5; Wiesław Rysz 3.

Tabela:

1.	Kolping II	8	16	80-18
2.	Gryfek	6	11	59-31
3.	Politechnika II	8	11	72-47
4.	Sanok	6	10	50-38
5.	Mielec II	8	11	63-58
6.	Dubiecko	7	9	60-55
7.	Sokół	8	7	60-65
8.	Widacz	8	6	58-58
9.	Burza	8	5	53-68
10.	Turze Pole	8	4	52-71
11.	Dukla	7	2	37-60
12.	Kąkolówka	8	0	4-80



IV liga

LUKS Burza II Rogi - Strzelec III Frysztak 10 - 8:

Zbigniew Albrycht 3; Marcin Zygmunt 3; Tomasz Pieczonka 1; Damian Uliasz 2,5; Wacław Guzik 0,5 - Józef Majewski 3,5; Roman Szurlej 2; Kacper Niekowal 2; Wojciech Babiak 0,5.

Tabela:

1.	Strzelec II	6	12	60-15
2.	Strażak	7	12	68-44
3.	Olszanica	7	10	58-50
4.	Dukla II	7	9	64-45
5.	KSTS III	6	8	48-37
6.	Iskra	7	7	54-45
7.	Burza II	7	6	47-59
8.	Strzelec III	7	5	51-60
9.	Podkarpacie	7	5	48-59
10.	Turze Pole II	7	4	38-62
11.	Górki	7	4	34-66
12.	Beskid	7	0	42-70

Tabela:

1.	Wisłok	7	14	70-8
2.	Bartek	5	8	41-32
3.	Grom	7	8	56-51
4.	Iskra III	6	8	49-46
5.	Jasiołka	5	7	47-32
6.	Iskra II	6	7	47-44
7.	Strażak	5	6	36-34
8.	Błękitni	6	4	31-46
9.	Podkarpacie II	6	2	30-51
10.	Olimp	6	2	33-55
11.	Gwoździak	7	0	29-70

V liga

Gwoździak Gwoźnica Dolna - Strażak Niżna Łąka 6 - 10: Paweł Mazur 2,5; Łukasz Loch 2,5 Zbigniew Pięciak 1; Marcin Pięciak 0 - Konrad Gruszka 2,5; Marcin Kolanko 3,5; Konrad Szczepanik 3; Adrian Roterman 1.

Tabela:

1.	Karpaty	4	8	40-12
2.	Parnas	4	8	40-19
3.	Strażak II Bratkówka	4	8	40-21
4.	Betex	4	7	39-27
5.	Strażak II Niżna Łąka	4	5	35-33
6.	Górki II	4	4	34-24
7.	Błękitni II	4	4	30-26
8.	Olimp II	4	2	19-36
9.	Bartek II	4	1	17-39
10.	Victoria	4	1	17-39
11.	Wisłok II	4	0	24-40
12.	Tornado	4	0	20-40

Liga amatorska

Betex Leśniówka - Strażak II Niżna Łąka

9 - 9: Mariusz Krzywda 3; Michał Harsze 2,5; Dawid Korzeniowski - 2; Kamil Korzeniowski 1,5 - Marcin Kolanko 4,5; Tomasz Zwarycz 3; Maciej Zwarycz 1,5; Maciej Lenartowicz 0.

Tornado Wrocanka - Karpaty Klimkówka

7 - 10: Krzysztof Wilga 2; Leszek Zajdel 2; Łukasz Uliasz 3; Bartłomiej Kluk 0; Mateusz Czekał 0; Mateusz Dudek 0 - Tomasz Zych 3,5; Łukasz Pelczar 3,5; Łukasz Wilusz 1,5; Artur Pacholczyk 1,5.

Leszek Zajdel

Kawałek Afryki w Miejscu Diastowym

Muzeum Misyjne w Domu Generalnym Zgromadzenia Sióstr św. Michała Archanioła.

Afrykańskie klimaty są możliwe nawet w miejscu, gdzie dukielskie wiatry nikogo nie rozpieszczą. Wystarczy odwiedzić dom sióstr michalitek i wyrazić chęć zwiedzenia Muzeum Misyjnego. Zgromadzone tutaj eksponaty na pewno zaciekawiają zwiedzających, niezależnie od ich wieku i statusu społecznego.



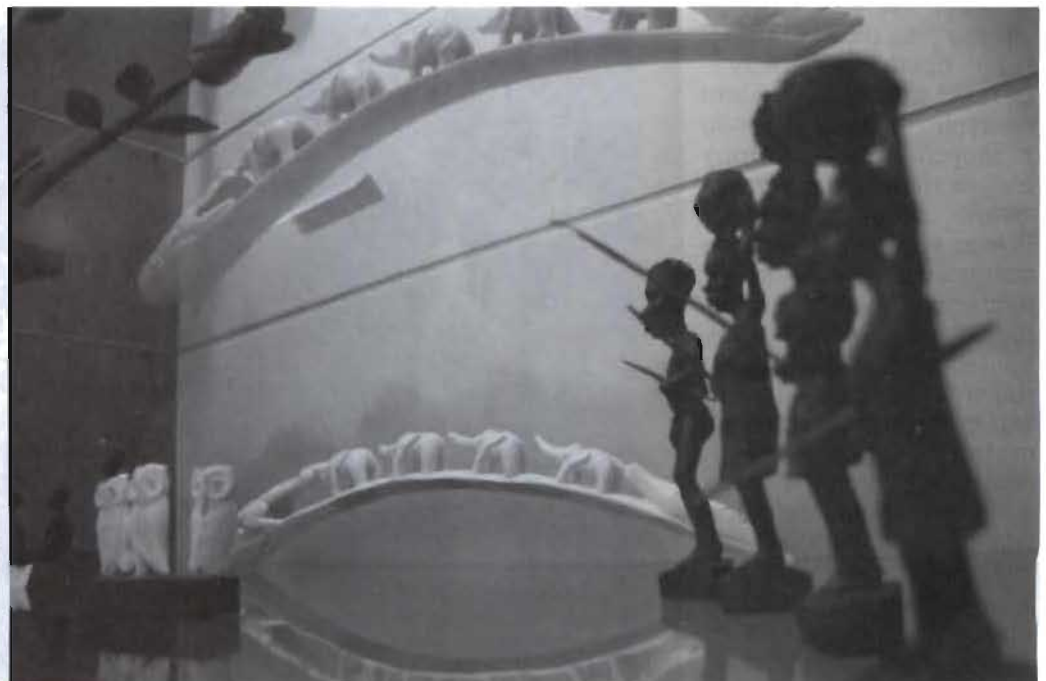
Siostry michalinki pracują w Kamerunie od 1984 roku i na przestrzeni tego czasu wielokrotnie przyjeżdżały do kraju, aby się leczyć, odpocząć, zobaczyć bliskich, przeżyć czas skupienia i rekolekcji. Za każdym razem, gdy odwiedzały ojczyznę, rosła liczba eksponatów afrykańskich. Najpierw ze względu na siostry pozostające w Polsce, aby mogły zobaczyć kawałek Afryki. Toteż znalazła się w klasztorze skóra z ogromnego węża, ogon słonia, piękna rzeźba z drzewa hebanowego lub kości słoniowej. I tak rosty zbiory, które trzeba było gdzieś umieścić, zabezpieczyć, aby się nie zniszczyły. Aż zrodził się pomysł utworzenia muzeum, który zrealizowano w 75 rocznicę zatwierdzenia Zgromadzenia, czyli w 2003 r. Od tamtej pory dziesiątki wycieczek i setki indywidualnych osób oglądało muzealne eksponaty, prezentujące życie codzienne Kameruńczyków, ich sztukę religijną, narzędzia walki czy instrumenty muzyczne. W muze-

um można zobaczyć afrykańskie maski, amulety, obrazy ze skrzydeł motyli i malowane różną techniką, rzeźby w drewnie i w kości słoniowej, skorpiony, węże, różne owady, piasek ze złotem, trzcinę, orzechy kokosowe, zabawki wykonane przez kameruńskie dzieci, stroje, perfumy i wiele innych oryginalnych przedmiotów. Pośród rzeźb znajdują się prawdziwe dzieła sztuki -

choć ich twórcy nie kończyli uniwersytetów, a niekiedy nawet szkoły podstawowej - eksponaty świadczące o ogromnym wyczuciu i talencie artystycznym.

Bogactwo kolorów i kształtów, ale też bieda i prymitywizm życia - takie spostrzeżenia łatwo się rodzą podczas zwiedzania sal muzealnych oraz wystawy zdjęć przedstawiających pracę misjonarek w Kamerunie. Chore, niedożywione dzieci spoglądają na nas smutnymi oczami z barwnych fotografii. I najgorsze, że ich obrazy rodzą się nie w wyobraźni twórców, ale w realnym życiu wielu plemion afrykańskich. Zwiedzanie tego typu miejsc pozwala zatem z jednej strony lepiej poznać kulturę i sposób życia na odległych od nas tere-

nach, a z drugiej strony pomaga cieszyć się tym, co mamy. Zaczynamy bardziej doceniać niedostrzegalne na co dzień dobrodziejstwa, takie jak: czysta woda - zamiast pełnej rozmaitych żyjątek i mułu; szafa pełna ubrań - zamiast potarganych koszul i sandałów wykonanych z opon; zeszyt i książka na wyciągnięcie ręki - zamiast glinianej tabliczki i kredy; którą usmarowane są czarne





buzie uczniów; wygodne łóżko - zamiast pryczy; itd., itd.

Misjonarki mają na celu nie tylko głoszenie nauki Chrystusa (w myśl polecenia: „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię...” Mk 16,15), ale pragną też w inny sposób pomóc afrykańskiej ludności, zwłaszcza dzieciom i młodzieży, bo ważne jest dla nich zdobycie jakiegoś wykształcenia, które stworzy lepsze perspektywy życiowe. Idą do nich z posługą medyczną, uczą zasad higieny, organizują posiłki, prowadzą szkoły i przedszkola, tworzą dziecięce zespoły, odwiedzają położone z dala od większych miast wioski i zaglądają do lepianek, gdzie starsi lub chorzy potrzebują jakiejś pomocy lub wsparcia. W ten sposób przedłużają dzieło bł. Ks. Markiewicza, który pragnął nieść pomoc najbardziej potrzebującym: „Chciałbym zebrać miliony dzieci opuszczonych różnych ras, języków i narodów, i za darmo je żywić na duszy i ciele...”. Aby to „za darmo” mogło stać się możliwe, siostry swoje urlopy w ojczyźnie wykorzystują na ogół na poszukiwaniu wsparcia materialnego dla tamtejszej, najuboższej ludności: na leki, kawałek „chleba”, na ołówek, zeszyt i na opłacenie szkoły... Dzięki ofiarności wielu naszych rodaków i osób z innych krajów Europy pięknie rozwinęło się dzieło zwane „adopcją serca”. Polega ono na przyjęciu na odległość pod swoją opiekę jednego dziecka kameruńskiego. Różne grupy społeczne, organizacje, rodziny, czy pojedynczy ludzie, chcące „adoptować” małego Afrykańczyka, otrzymują zdjęcie i dane o konkretnym dziecku, informacje o jego sytuacji rodzinnej i materialnej, a w zamian deklarują się opłacać mu corocznie naukę w szkole lub pobyt w prze-

dzskolu oraz w inny sposób je wspomagać. Dzięki temu dziełu obecnie w jednej ze szkół na terenie misji 600 dzieci „adoptowanych” uczy się i otrzymuje każdego dnia jakiś posiłek. To naprawdę ma ogromne znaczenie, jeśli weźmie się pod uwagę, że matki przygotowują dla rodziny 1 posiłek dziennie (wieczorem), że dzieci idą do szkoły wiele kilometrów o głodzie i że trudno im samym „zdobyć” coś dla pokrzepienia sił.

Muzeum w domu michalitek, to nie tylko kameruńskie eksponaty. W jednej z sal znajdziemy pamiątki i różne przedmioty przywożone

i otrzymane z innych ciekawych miejsc na świecie. Są tu rzeczy przypominające pracę siostr w Libii, pamiątki z Ziemi Świętej, Indii, bliskiej Ukrainy czy Białorusi... Jest też pomieszczenie poświęcone bł. Księdzu Markiewiczowi i Sł. Bożemu Janowi Pawłowi II. Jest pokój pamięci Sł. Bożej Matki Anny Kaworek. Jest krypta z jej sarkofagiem, przy którym modli się wiele osób z całej Polski i za przyczyną M. Anny wyprasza potrzebne łaski od Boga.

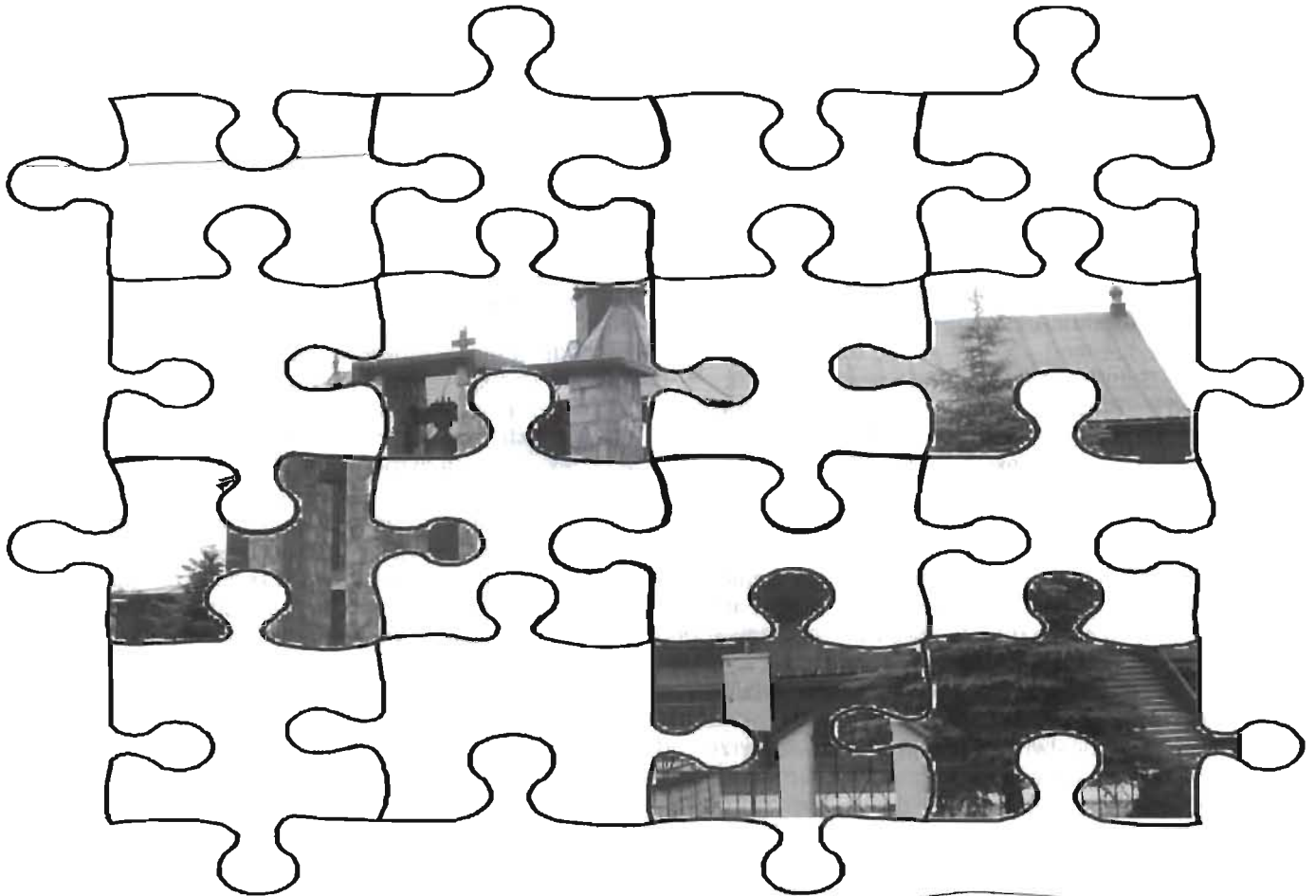
Ezy wszyscy mieszkańcy Miejsca Piastowego i naszej gminy znają już te miejsca? Serdecznie zapraszamy do obejrzenia Muzeum pojedyncze osoby, zorganizowane grupy, zwłaszcza dzieci i młodzież. W przypadku grupowych odwiedzin prosimy o wcześniejsze zgłoszenia: tel. 0-13-4353013.

s. Ezechiela Suchan





PONIEWAŻ DO DNIA ODDANIA DO DRUKU TEGO NUMERU "PIASTUNA" NIE DOTARŁO DO REDAKCJI PRAWIDŁOWE ROZWIĄZANIE NASZEJ ZAGADKI, ODKRYWAMY KOLEJNE POLA NASZEGO PUZLA. NA POPRAWNĄ ODPOWIEŹ OCZEKUJEMY DO DNIA 15 STYCZNIA 2008 r. POWODZENIA.





MUZYCZNE ŚWIĘTA



Pozwolę sobie tym razem podzielić się z Szanownymi Czytelnikami kilkoma refleksjami na temat muzyki, która kojarzy mi się z okresem świątecznym. I to wcale nie przez pobrzękujące w niej dzwoneczki ani radosny, świąteczny nastrój. To muzyka, która z różnych przyczyn w święta mi towarzyszyła, pojawiając się w konkretnym miejscu i czasie. Czasem przez przypadek. Choć, ja przynajmniej, dobrze wiem, że przypadków nie ma... Zimowa, mroźna noc, lampki na choince, dom pachnie ciastem. Ale z głośników nie słychać kolęd. Dobiega z nich natomiast jednostajny rytm i migoczące pasażerki elektronicznych instrumentów klawiszowych. Klaus Schulze. Album "Are You Sequenced?" z 1997 roku. "Are You Sequenced?" to taka trochę żartobliwa odpowiedź Schulze'a na hendrixowskie "Are You Experienced?" Stopiłeś się już ze stechnicyzowanym i skomputeryzowanym światem? Myślisz już kodem dwójkowym? Czy człowiek to jeszcze brzmi dumnie?... Album to praktycznie jedna, trwająca godzinę i dwadzieścia minut kompozycja, o jednostajnej w dużej mierze dynamice, ale z olśniewająco mieniącym się wachlarzem nastrojów. Kto raz słyszał tego genialnego twórcę muzyki elektronicznej, nigdy go już nie zapomni. Także tutaj można rozpoznać go bez wahania, nawet pod powłoką tego hipnotycznego rytmu. Ta płyta to jak wyprawa w tajemnicze zakątki swojej i słuchacza wrażliwości. Pod pulsującą i świergoczącą fakturą dzieje się - jak to u Schulze'a - mnóstwo, wszystko tam aż wrze od podskórnej emocji i żarliwości. Trzeba tylko umieć zajrzeć pod powłokę, wsłuchać się, co dzieje się za fasadą intensywnej rytmiki. I dostrzec, że pod pełnymi niepokoju biegnikami klawiszy znajdują się stojące, monumentalne frazy, jakże piękne w swej prostocie i przejmujące swym nokturnowym nastrojem. To trochę tak, jakby gnając gdzieś na złamanie karku, spojrzeć w tym pędzie w bok i zobaczyć zastygłe w bezruchu skalne olbrzymy. I zawsze wtedy pojawia się we mnie myśl, że to nie technika i na pewno nie komputery dały tej muzyce początek. Że to człowiek i jego myśl jest tutaj początkiem i końcem wszystkiego. Parafrazując Friedricha Nietzsche, któremu zresztą Klaus Schulze zadedykował kiedyś jedną ze swoich kompozycji, dobra muzyka winna być jak siekiera bijąca w zmrożone morze. Tą płytą ten niemiecki muzyk wbił ową siekiere bardzo głęboko...

Zupełnie innego świątecznego poranka włączyłem kiedyś radio. Usłyszałem tylko końcówkę zapowiedzi, że "...zrobi się wyjątkowo podniosłe i odświętne". Ale nie popłynęły dźwięki radosnego kolędowania. Pojawił się natomiast głos zgorzkniałego faceta i opowieść ilustrująca pewien animowany, ale z pewnością nie do dzieci adresowany film. Roger Waters, bo o nim oczywiście mowa, stworzył wraz ze swoją grupą The Bleeding Heart Band suitę inspirowaną filmem "When The Wind Blows" w reżyserii Jimmiego Murakamiego, która ukazała się w 1986 r. na płycie pod takim samym tytułem. To kolejna antywojenna przypowieść Watersa. I, jak to o u niego, niezwykle sugestywna i poruszająca. W największym skrócie - to opowieść o dwojgu starych ludziach, którzy nagle stają przed koszmarem wojny nuklearnej. Wybuch bomby atomowej zastaje ich podczas zwykłych, codziennych czynności - on słucha radia, ona

piecze ciasto. Uciekają do schronu nie wiedząc o tym, że dla nich ucieczki już nie ma... I tam umierają, nie rozumiejąc dlaczego ktoś postanowił zabić dwójkę staruszków w imię jakiejś ideologii. W święta Bożego Narodzenia, czas miłości i serdeczności, muzyka ta zabrzmiała w sposób wyjątkowy i szczególnie poruszający. Zderzenie tych dwóch światów - pełnego ciepła i bezpieczeństwa, z okrutnym, bezwzględny i z człowieczeństwem niemającym nic wspólnego - było przeżyciem niezwykłym. W ten właśnie czas muzyka ta uświadamia kruchość i ulotność tego, co wokół siebie mamy. I fakt, że dlatego właśnie należy tak bardzo o to dbać i pielęgnować. I po raz kolejny byłem za to owemu zgorzkniałemu facetowi wdzięczny. Jak i za to, że święta nabrały dzięki niemu nowego, ale mam wrażenie, że jakże cennego wymiaru... Skoro już o Watersie mowa, nie potrafię zapomnieć chwili, kiedy lata temu, w oczekiwaniu na rozpoczęcie Wigilii siedziałem w hotelu, tuż obok choinki, wpatrzony w ciemniejące za oknem niebo, a półmrok pokoju wypełniła suita "Echoes" zespołu Pink Floyd. Moc tej muzyki ujawnia się najbardziej w takich właśnie szczególnych momentach.

A mniej więcej w połowie tego rozbudowanego utworu muzycy umieścili fragment, kiedy cichnie muzyka, a pozostają ... odgłosy. Dziwne, tajemnicze, jak echa właśnie, dobiegające z jakiejś złowieszczej i nieprzyjemnej krainy. Przejmujące dreszczem i niepokojem. By znowu niemal niezauważalnie rozwinąć się w muzykę i słowa, które w finale mówią: "...I nikt nie śpiewa mi kołysanek, nikt nie zamyka mi oczu. Otwieram więc okno szeroko i wołam do ciebie poprzez niebo...". Dla każdego słowa te, oplecione tą jedyną w swoim rodzaju muzyką, będą znaczyć co innego. W każdy wieczór wigilijny zabrzmia inaczej. Ale jedno pozostanie niezmiennie. Świadomość, że dopóki ma się komu takie słowa powiedzieć, nic nie jest do końca stracone... I już na koniec nie mogę nie wspomnieć o jeszcze jednym wykonawcy, którego muzyka w święta nabiera szczególnego wymiaru. Dla mnie bowiem muzyka grupy Queen nie jest czymś odpowiednim na każdą okazję. Od 1991 roku słucham jej ze szczególnym nastawieniem i budzi ona we mnie zupełnie inne uczucia niż przed tą datą. Radość płynąca z tych dźwięków, afirmacja życia i wszystkiego, co się z nim wiąże, w połączeniu z tym, co zdarzyło się później, sprawia, że nieuchronnie budzą się w człowieku fundamentalne pytania. A święta sprawiają, że łatwiej jest znaleźć na nie odpowiedź. Że, tak - warto...

Na zakończenie pozwólcie mi, Szanowni Czytelnicy, złożyć świąteczne życzenia. Życzenia ciepła, radości i obecności. I że najmocniej życzenia te skieruję w stronę tych wszystkich, którzy mają uczucie, że może im tego podczas nadchodzących świąt zabraknąć...

Tomek Syrek

Barwinek- dnia 30.11.2007 r.

Mieszkańcy Gminy Miejsce Piastowe

Szanowni Państwo

W nocy 20/21 grudnia 2007r Polska wejdzie do Układu z Schengen, co stworzy możliwość swobodnego przemieszczania się bez konieczności poddawania się odprawie granicznej. Układ nie likwiduje granic państw wchodzących w skład Układu z Schengen, gdyż granice Polski określone są stosownymi umowami międzynarodowymi i wbrew powszechnie panującej opinii nie ulegną one likwidacji.

Zlikwidowana zostanie jedynie odprawa graniczna i na tym polegać będzie zasadnicza zmiana. Od godz. 0.00 21 grudnia obywatele Polski i nie tylko Polski, będą mogli swobodnie poruszać się w obrębie wewnętrznych granic krajów strefy Schengen, bez zatrzymywania się na granicy, a informację o przekroczeniu granicy będą stanowiły jedynie tablice informacyjne z nazwą państwa, na terytorium którego wjedziemy. Do tego swobodnego poruszania się po terytorium wszystkich państw strefy Schengen będą jednak potrzebne stosowne dokumenty, dla Polaków takie jak: dowód osobisty lub paszport, pomimo iż nie będzie kontroli granicznej bezpośrednio na granicy. Dla dzieci będzie to również dowód osobisty, paszport lub wpis w paszporcie rodzica. Jednakże należy pamiętać, że musi to być wpis urzędowy, stosownie potwierdzony, a nie dokonany przez rodzica. Takie dokumenty jak prawo jazdy, legitymacja szkolna, studencka, czy akt urodzenia nie będą uprawniały do legalnego przekroczenia granicy.

Przekroczenie granicy bez dowodu osobistego lub paszportu będzie traktowane jako przekroczenie granicy wbrew przepisom i może za to grozić dolegliwa kara finansowa. Granice krajów strefy Schengen można będzie przekroczyć w dowolnym miejscu (w lesie również), o każdej porze i będzie to zgodne z przepisami, pod warunkiem, że przekraczający będzie posiadał przy sobie dowód osobisty lub paszport. Podróżny z kraju nie będącego w Unii Europejskiej dodatkowo będzie musiał posiadać wizę lub inny tytuł pobytowy. Należy jednak pamiętać, że należy się stosować do przepisów wewnętrznych naszego kraju takich jak np. ustawa o parkach narodowych, która ogranicza możliwości poruszania się w określonych miejscach, a tym samym przekroczenia tam granicy oraz np. przepisy prawa o ruchu drogowym.

Warto również wiedzieć, że od sierpnia bieżącego roku funkcjonują polsko-słowackie wspólne patrole graniczne. Tak więc polscy uzbrojeni funkcjonariusze pełnią służbę na Słowacji ze Słowakami, a Słowacy w Polsce. Możemy więc być kontrolowani przez polsko-słowacki patrol np. na terenie gminy Miejsce Piastowe.

Straż Graniczna będzie realizowała swoje obowiązki służbowe na dotychczasowych zasadach. Zaprzestaniemy jedynie dokonywać odprawy podróżnych w przejściach granicznych.

Z poważaniem:

KOMENDANT PLACÓWKI STRAŻY GRANICZNEJ
W BARWINKU

mjr SG mgr inż. Jan Grochowski

Gminny Ośrodek Kultury w Miejscu Piastowym
zaprasza na

VIII PRZEGLĄD AMATORSKICH ZESPOŁÓW MUZYCZNYCH PODKARPACIA



w niedzielę 27.01.2008 r.

Wstęp 140 zł od pary, a w tym:

- pełne wyżywienie (obiad, 3 dania gorące, przystawki, sałatki, wędliny, zimne napoje)
- doskonała zabawa z udziałem kilku zespołów muzycznych

Bilety do nabycia w Gminnym Ośrodku Kultury
w Miejscu Piastowym - ILOŚĆ MIEJSC OGRANICZONA



RAJD „ODKRYWCÓW ŹRÓDEŁ LUBATÓWKI”



Rajd odkrywców źródeł Lubatówki był jednym z elementów bloku działań podjętych w ramach gminnego projektu „Kuznia talentów”. Zorganizowanie rajdu zostało poprzedzone zajęciami o tematyce „orientacja w terenie”. Uczestnicy mieli okazję pracować z mapą topograficzną, turystyczną i busolą. Nabyli umiejętności posługiwania się mapą turystyczną w terenie. W ramach spotkań szczegółowo zaplanowano trasę rajdu, uwzględniono obiekty przyrodnicze i architektoniczne na trasie, różnice wysokości względnej do pokonania (związane ze stopniem trudności trasy), punkt noclegowy, ekwipunek turysty. W rajdzie uczestniczyły 3 grupy młodzieży uczącej się w trzech gimnazjach: Publicznym Gimnazjum w Miejscu Piastowym, Społecznym Gimnazjum w Rogach i Społecznym Gimnazjum w Targowiskach. Organizatorami i opiekunami na trasie marszu byli nauczyciele geografii w/w szkół: Bożena Płatek, Witold Turowski i Iwona Topolska.

Wyruszyliśmy w drogę 4 października br. o godz. 8.30. Zamówiony wcześniej autokar czekał na 30-osobową grupę „odkrywców” przed szkołą. Pierwszym etapem był pobyt w Dukli. Uczniowie słuchali barwnych opowieści popartych oglądaniem obiektów związanych z wielokulturowością miasta i regionu. Były to: klasztor oo. Bernardynów, pomnik Jana Pawła II i świętego Jana z Dukli, Pomnik Pojednania, ruiny synagogi, kirkut, pałac Mniszków wraz z parkiem podworskim i aleją akacjową, dukielski ratusz. Fakty historyczne zostały okraszane podaniami, legendami i anegdotami związanymi z omawianymi zagadnieniami. Smutnym akcentem było opowiadanie o tragicznych walkach o Przełęcz Dukielską w czasie II wojny światowej i masakrze w Dolinie Śmierci koło Chyrowej.

Następnie autokar zawiózł grupę do Zawadki Rymanowskiej, gdzie rozpoczynała się trasa piesza. Już na początku trasy natrafiliśmy na wspaniałą zabytkową obiekt sakralny. Była to XIX-wieczna cerkiew prawosławna. Dobrze zachowany, drewniany obiekt

służy teraz jako kościół katolicki. Wnętrze pozostało w niezmienionym stanie. Przybyło jedynie elementów związanych z obrzędkiem rzymsko-katolickim. Uczniowie poznali elementy architektoniczne cerkwi i podziwiali dzieła sztuki sakralnej. Zawadka Rymanowska była niegdyś wsią łemkowską. Po wysiedleniu ludności w ramach akcji „Wisła” zasiedliły ją polskie rodziny z okolicznych miejscowości. We wsi zachowało się wiele typowych łemkowskich hyży o niezmienionej konstrukcji, żurawie studzienne i wiele kapliczek przydrożnych. Mijaliśmy też zachwaszczone barszczem Sosnkowskiego ugory byłego PGR-u oraz opuszczone, zdewastowane budynki.

Za wsią widoczne są jeszcze ślady nieistniejącej już dziś miejscowości Kamionka. O jej lokalizacji świadczą na wpół zdziczałe drzewa i krzewy owocowe i kamienne resztki fundamentów dawnych domostw.

Dalej trasa prowadziła odkrytym zboczem i grzbietem wzgórza. Okazało się ono wspaniałym punktem widokowym na południowe stoki Cergowej i wzniesienia pasma granicznego Beskidu Niskiego.

Kolejny odcinek drogi wiodł przez Polanę Popową, zagajnikiem i Lasem Górskim, w którym na północnych stokach Hnatkowskiego Wierchu mieliśmy szukać źródeł Lubatówki. Przedzierając się przez gęste zarośla, natknęliśmy się na jeden ze źródłowych strumyków. Wypływał on z niewielkiej mlaki (bagna) i sączył się dolinką w dół stoku. Nieopodal jednak znaleźliśmy też źródło punktowe, gdzie spod korzeni okazałego drzewa wypływała czysta woda. Tam też **zatknęliśmy nasz proporczyk odkrywców**. W atmosferze ogólnego entuzjazmu zrobiliśmy pamiątkowe zdjęcia. Następnie gęstym lasem wyruszyliśmy w kierunku Bałucianki, fotografując po drodze kolonie wspaniałych muchomorów. Połą drogą doszliśmy do kolejnej zabytkowej cerkwi. To ślad kultury łemkowskiej na tym terenie. Znacznie już zniszczona cerkiew jest otoczona kamiennym murem. Nieopodal kilka łemkowskich nagrobków z napisami cyrylicą. Mały cmentarzyk



niezwykle zdołał fioletowy kobierzec rzadko spotykanych, chronionych zimowitów jesiennych. Wnętrze cerkiewki było niedostępne z powodu trwających prac remontowych i renowacyjnych. Mogliśmy za to obejrzeć niezwykle kamienną dzwonnice. Z Bałucianki wyruszyliśmy do Iwonicza Zdroju - przez



wzgórza Przymiarki i Uhliska dotarliśmy na skraj lasu porastającego Glorietę. Na Przymiarkach doskonaliliśmy umiejętność wyznaczania azymutów. Mijaliśmy też miejsce po nieistniejącej już wiosce Wólka, której mieszkańcy podzielili los wysiedleńców na tzw. Ziemię Odzyskaną w ramach akcji „Wisła”.

Drózkami zdrojowymi, zbierając po drodze chrust na wieczorne ognisko, dotarliśmy do punktu noclegowego w Internacie Zespołu Szkół Gastronomiczno-Hotelarskich w Iwoniczu Zdroju. Tam, po rozpakowaniu bagażu (dostarczonego wcześniej specjalnym transportem), dostaliśmy wspaniały obiad. Wszystko było bardzo smaczne, wszak szkoła kształci przyszłych kucharzy i kelnerów. Po obiedzie była kąpiel i przygotowanie miejsc do spania w świetlicy i stołówce. Wieczorem rozpaliliśmy ognisko. Piekliliśmy kiełbasę i śpiewaliśmy piosenki przy akompaniamencie gitary. Jedną z pań wychowawczyń Internatu okazała się wspaniałą wykonawczynią ballad o Bieszczadach i Beskidach, jak również pieśni harcerek i biesiadnych. Dołączyła do nas także grupa mieszkańców Internatu.

Następny dzień rozpoczęliśmy toaletą poranną i śniadaniem. Potem było zwiedzanie szkoły w towarzystwie pani wicedyrektor. W gablotach ze zdjęciami rozpoznaliśmy kilkoro absolwentów naszych gimnazjów, którzy, kontynuując naukę w tutejszej szkole, osiągnęli sukcesy w konkursach.

Następnie wszyscy uczestnicy rajdu wzięli udział w drużynowym konkursie wiedzy o regionie. Za zdobyte miejsca wszyscy otrzymali nagrody: mapy, foldery i słodycze. Niestety, ulewny deszcz uniemożliwił dalszą wędrówkę. Zakończyliśmy więc rajd i autobusem wróciliśmy do domów.

Nieco więcej szczęścia do sprzyjającej aury miała druga grupa „odkrywców”, która zaplanowała trasę 18-19 października. Pierwszy etap rajdu - zwiedzanie Dukli przebiegał podobnie jak dla wcześniejszej grupy. Ponieważ jednak wiał mocny wiatr, organizatorzy wybrali bezpieczniejszą trasę pieszą. Trasa wędrówki wiodła z Zakluczyny. W starodrzewiu porastającym stoki Cergowej natrafiliśmy na przystanki ścieżki przyrodniczej w Rezerwacie 1000-lecia. Dzięki nim poznaliśmy nazwy wielu gatunków roślin podlegających ochronie na tym obszarze. Niebawem dotarliśmy do „Złotej Studzienki”. To miejsce kultu, według niektórych przekazów, było pierwszą pustelnią świętego Jana z Dukli. Buczyna karpacka porastająca grzbiet Cergowej skutecznie chroniła nas przed wiatrem. Decyzja o zmianie trasy okazała się bardzo słuszną. Ponieważ źródła Lubatówki zostały już odkryte, więc druga grupa „odkrywców” otrzymała inne zadanie. Owiane legendą cergowskie jaskinie kryją podobno do dziś zbójnickie skarby. Można też nimi dotrzeć na drugą

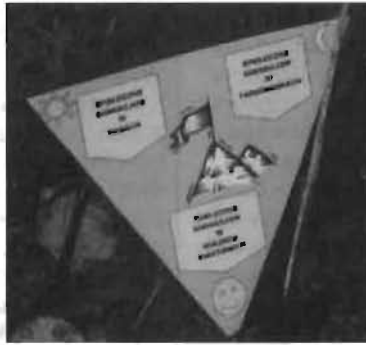
stronę góry, a podobno nawet do zamku w Odrzykoniu. Postanowiliśmy to sprawdzić. Okazało się, że faktycznie jedna z jaskiń, znajdująca się we wschodnim stoku Cergowej, ma wyjście, ale zaledwie 10 m od wejścia! Dalej udaliśmy się w kierunku Lubatówki, obserwując po drodze wychodnie piaskowca i poznając przy tym historię geologiczną Karpat fliszowych. Wspinając się zboczem doliny Lubatówki, zauważyliśmy tarasowane pola ciągle skrzętnie uprawiane przez mieszkańców Lubatówki. Deszcz „dogonił” nas dopiero na końcu trasy. Uniemożliwił nam jednak zapalenie ogniska. Wieczór spędziliśmy grając w piłkę w sali gimnastycznej i podziwiając pokaz tańca breakdance w wykonaniu uczniów „gastronomika”.

Rano, po zwiedzeniu szkoły i konkursie, choć dzień był pochmurny, radośnie ruszyliśmy na szlak. W centrum Iwonicza podziwialiśmy drewnianą, zaprojektowaną w stylu szwajcarskim, architekturę uzdrowiska. Poznaliśmy wiele ciekawych faktów z historii iwonicznych „łazienek”. Pod młotem japońskim z entuzjazmem szukaliśmy listków w kształcie serca, które podobno przynoszą szczęście w miłości, słuchając przy tym opowieści o walorach leczniczych tej rośliny. Ścieżką przyrodniczą wśród wiekowych jodeł dotarliśmy do źródła Belkotka. Tam chwila zadumy przy poezji W. Pola i dalsza trasa przez szczyt Winiarskiej w kierunku Lasu Grabińskiego. Na skraju tego lasu stoi pomnik poświęcony okolicznym partyzantom - ofiarom hitlerowskiej egzekucji pod koniec II wojny światowej. Tu, chwilą ciszy i wspólną modlitwą przy płonącym zniczu, uczciliśmy pamięć pomordowanych. Niektórzy uczniowie

wskazywali na obelisku nazwiska swoich krewnych, o których wiedzieli z rodzinnych opowiadań. Dalsza droga wiodła lasem we wspaniałej, jesiennej scenarii. Po wyjściu z lasu polnymi drogami doszliśmy do szosy Iwonicz-Rogi. Tu odłączyła się grupa gimnazjalistów z Rogów wraz ze swoim opiekunem. Żegnani piosenką i serdecznymi gestami ruszyli w kierunku swojej szkoły. Pozostali uczestnicy wspólnie pokonali kilkukilometrowy etap wiodący polnymi drogami do Miejsca Piastowego. Naj-

dłuższą trasę miała do przejścia grupa z Targowisk. Późnym popołudniem wszyscy już szczęśliwie dotarli do domów. Obie wyprawy były bardzo udane. Dostarczyły wielu wrażeń i nowej wiedzy o regionie. Teraz łatwiej dostrzegamy malowniczość i oryginalność naszego zakątka Polski. Nie bez znaczenia jest fakt poznania koleżanek i kolegów z okolicznych szkół. Niektóre znajomości przerodzą się pewnie w przyjaźń lub dłuższą znajomość.

B. Płatek
Fot. arch. szkoły





KONKURS KRASOMÓWCZY W GŁOWIENCIE

„Nasz region w podaniach i legendach” - pod takim hasłem 4 grudnia br. w Szkole Podstawowej im. Benedykta Wierdaka w Głowience odbył się Gminny Konkurs Krasomówczy. Był to już kolejny międzyszkolny konkurs organizowany w ramach projektu: „Kuznia talentów.” Pomysłodawczynią i autorką regulaminu konkursu była Marzena Zdrada - nauczycielka języka polskiego w szkole w Głowience. W konkursie wzięło udział 14 uczniów ze wszystkich szkół z terenu gminy: Zajdel Joanna - SP Widacz, Daniłowicz Michał - SP Targowiska, Wdowiarz Tomasz, Socha Jakub - SP Rogi, Kluczyńska Ewelina, Węgrzyn Joanna - SP Miejsce Piastowe, Gryglewicz Arkadiusz, Stodolak Dominik - SP Łężany, Kafel Aleksandra, Marecka Dominika - SP Wrocanka, Majchrowicz Dominika, Ślęczka Tomasz SP - Zalesie, Topolska Karolina, Biduś Natalia - SP Głowienka.

Uczestnicy, przygotowani pod czujnym okiem nauczycieli, mogli zaprezentować swoje krasomówcze umiejętności przed widownią, którą tworzyli uczniowie klas IV - VI wraz z nauczycielami szkoły w Głowience. Wykonawcy nagradzani byli brawami. Mali aktorzy nie tylko słowem, ale również gestem, ruchem, grą aktorską, wykorzystując przygotowane rekwizyty, starali się oddać treść prezentowanej przez siebie legendy regionalnej. Ich występ oceniało jury w składzie: Izabela Drobek, Małgorzata Machnik z Gminnego Ośrodka Kultury w Miejscu Piastowym i Mariola Smektała - nauczycielka SP w Głowience. Przy ocenie wypowiedzi były brane pod uwagę następujące kryteria: pamięciowe opanowanie tekstu legendy, komunikatywność, poprawność form językowych, płynność wypowiedzi, interpretacja uczuciowa, intonacja, akcenty, postawa i zachowanie.

Konkurs trwał dwie godziny. Około godz. 12.00 jury po naradzie ogłosiło wyniki. Zwyciężyła Joanna Zajdel (SP Widacz), II miejsce zajęła Aleksandra Kafel (SP Wrocanka), III miejsce Natalia Biduś (SP Głowienka), IV - Karolina Topolska (SP Głowienka), V - Tomasz Wdowiarz (SP Rogi).

Każdy uczestnik konkursu otrzymał dyplom, a zdobywcy poszczególnych miejsc nagrody książkowe ufundowane przez organizatorów. Po konkursowych emocjach wszyscy zostali zaproszeni na poczęstunek.

Konkurs krasomówczy był okazją do integracji szkolnych środowisk, stworzył dzieciom możliwość zaprezentowania swoich umiejętności krasomówczych przed szerszą widownią, dostarczył także wielu wrażeń i przeżyć uczestnikom i odbiorcom.

Marzena Zdrada



Konkurs krasomówczy,
Tomasz Wdowiarz - IV miejsce. Fot. arch. szkolne

Tytuł Omnibusa po raz trzeci!

1 grudnia 2007 r. w Filii GOK we Wrocance odbyła się piąta edycja Omnibusa. Do konkursu z wiedzy ogólnej przystąpiło 11 osób - 7 ze szkoły podstawowej i 4 z gimnazjum.

Wystartował także zwycięzca dwóch poprzednich, niekwestionowany faworyt tegorocznych eliminacji - Marian Kuras. Na początku nic nie wskazywało jednak, iż to Marian ponownie sięgnie po trofeum. Niewłaściwie odpowiedział na dwa pytania, a kolejny błąd eliminował go z konkursu. Zdenerwowanie udzieliło się również innym, którzy także popełniali błędy. Ale Marian wykazał się bardzo szeroką wiedzą i, bezbłędnie odpowiadając na kolejne pytania, został zwycięzcą tegorocznego Omnibusa. Drugie miejsce zajął Bartłomiej Kluk, a trzecie Mariusz Stec. Wszyscy uczestnicy otrzymali nagrody rzeczowe. Gratulujemy zwycięzcom.



Od lewej: Bartłomiej Kluk, Marian Kuras, Mariusz Stec

Tekst i foto Leszek Zajdel

Wandalizm na terenie szkoły w Głowience

19 listopada przed godziną 7:00 pracowników obsługi, którzy właśnie przyszedli do pracy, zaskoczył niecodzienny widok: porozrzucane kamienie ze skalniaka, wyciągnięty i porozrzucany sprzęt z pomieszczenia gospodarczego, zdewastowany ogródek przedszkolny, połamana ławeczka, wyrwane drzewko na zboczu szkolnym. Takiego spustoszenia na szkolnym terenie dokonali ci, którzy prawdopodobnie w niedzielę, w późnych godzinach wieczornych, urządzili sobie alkoholową imprezę w budynku gospodarczym na terenie szkoły. Wskazują na to pozostawione przez nich puste butelki.

To nie pierwsze takie zdarzenie na terenie szkoły. Tutaj, z dala od centrum, pod osłoną nocy, przed głównym wejściem szkoły lub w przedszkolnym ogródku, spotykają się chłopcy i dziewczęta w wieku gimnazjalnym bądź licealnym, by z dala od podejrzliwych osób zapalić papierosa, wypić alkohol, urządzić sobie towarzyską imprezę. Zwykle pozostawiają po sobie duży nieporządek - porozrzucane śmieci z kosza, porozbijane butelki... We wrześniu ktoś nawet próbował włamać się do szkoły - powstała wtedy szkoda na kwotę 2 tysięcy złotych. Incydenty zgłaszane są na policję. Do tej pory nikt jednak nie został złapany podczas policyjnej interwencji ani nie został pociągnięty do odpowiedzialności. Młodzi ludzie na widok patroli natychmiast opuszczają miejsce imprezy.

Trudno jest zrozumieć, dlaczego tak się zachowują, dlaczego niszczą to, co inni tworzą nieraz w czynie społecznym, poświęcając swój czas i siły dla dobra ogółu. Może gdyby rodzice wzmogli kontrolę nad swoimi dorastającymi dziećmi, zwrócili uwagę, w jakim towarzystwie przebywają, o której godzinie wracają do domu, nie byłoby takich problemów, a młodzi ludzie nie czuliby się bezkarnie.

Lucyna Kandefer

MÓJ DOM - MOJA KRAINA. FOLKLOR MOJEGO REGIONU



O stroju krosnieńskim opowiada I Drobek instruktorka GOK w Miejscu Piastowym

W ramach edukacji regionalnej w Zespole Szkół w Miejscu Piastowym 29 listopada 2007 r. odbyły się zajęcia pod hasłem: „Mój dom - moja kraina. Folklor mojego regionu”. Uczestniczyli w nich uczniowie klasy VI szkoły podstawowej oraz klas I i II gimnazjum. W temat i nastrój spotkania wprowadziła zebranych zastępca dyrektora Stanisława Uliasz. Potem zespół Rogowice przedstawił fragment widowiska obrzędowego pt: „Wilija św. Łucji”.

Akcja i temat przedstawienia osadzone są w realiach dawnych wierzeń i zabobonów: „*To w Dzień św. Łucji i jego wiliję strach było z domu wychodzić i trza było pilnować obejścia, by złe moce tam nie wlażyły*”. W widowisku pokazane były nie tylko ciekawe wierzenia o boginiach i - szczególnie niebezpiecznych tego dnia - czarownicach, ale także działania zapobiegające skutkom ich poczynań. Można było na przykład zobaczyć, jak babka odczynia uroki albo jak spala róże i zamawia bolące piersi u karmiącej matki.

Po przedstawieniu Janina Gołąbek, instruktorka Gminnego Ośrodka Kultury w Miejscu Piastowym, przybliżyła wszystkim tradycje i obrzędy naszej okolicy, opowiadając, jak dawniej obchodzono



Zespół obrzędowy Rogowice "Wigilia św. Łucji"



Prezentacja tańca ludowego przez uczniów SP w Targowiskach

m.in.: zapusty czy święta Wielkiej Nocy. Mówiła też o symbolice pokarmów świątecznych, magii nocy sobótkowej, dożynkach, andrzejkach.

Uczniowie ze Szkoły Podstawowej z Targowisk pod kierownictwem Danuty Moszczyńskiej zaprezentowali tańce góralskie, wielkopolskie i śląskie przybliżając tym samym folklor tych regionów. O charakterystycznych cechach stroju krosnieńskiego (dawnego i dzisiejszego), jego funkcji, kultywowaniu i promocji tańca ludowego opowiadała Izabela Drobek, instruktorka Gminnego Ośrodka Kultury w Miejscu Piastowym. Strój krosnieński godnie prezentowali Kasia i Mateusz - para taneczna z ZTL Pogórzanie. Jednym słowem dla wszystkich była to bardzo ciekawa impreza edukacyjna.

I.D.

Fot. Zbigniew Mazur

WIGILIA W ZALASEK



Wspólne zdjęcie uczestników wigilii - fot. Andrzej Trusz

W sobotę 15 grudnia w Domu Ludowym w Zalesiu odbyło się pierwsze w tym roku na terenie naszej gminy spotkanie przy tradycyjnym stole wigilijnym. Gospodarzem wigilii był zespół śpiewaczy Zalaski i Koło Gospodyń Wiejskich. Panie na ten wyjątkowy z dwóch powodów wieczór zaprosiły wójta gminy, którego pod nieobecność reprezentowała zastępczyni Stanisława Gawlik, dyrektorka Gminnego Ośrodka Kultury Janusza Węgrzyna, nie mogło zabraknąć gospodarza wsi - sołtysa Adama Frydrycha oraz osoby chyba najbardziej związanej z zespołem - trenera wokalnego Andrzeja Trusza.

Pierwszy powód spotkania to, wspomniana w tytule artykułu, wigilia. Wszyscy zebrani w tym dniu w zaleskiej filii GOK zasiedli przy pięknie nakrytym stole, na którym, jak każda tradycja, znalazło się sianko i wigilijne opłatki, a i jedno wolne miejsce przygotowane dla niespodziewanego gościa. Wieczór, od wspólnej krótkiej modlitwy, rozpoczęła przewodnicząca KGW Elżbieta Kilar, by następnie - jak na gospodynię wieczoru przystało - złożyć wszystkim swoim członkiniom i zaproszonym gościom życzenia świąteczne. Dalej było już jak w świątecznej piosence, w której „...wszyscy wszystkim ślą życzenia”, miło i bardzo rodzinnie. Po tych z serca płynących życzeniach przyszedł czas na coś dla ciała. Tradycyjny barszcz z uszkami nadziewanymi grzybami - własnoręcznie zebranymi przez panie z pobliskiego lasu musiał



Trener muzyczny kelneruje - fot. Janusz Węgrzyn



konkurować z doskonałymi gołąbkami, a jakżeby inaczej, też z grzybami. Dalej pojawiały się kolejne, coraz smakowitsze potrawy, których ukoronowaniem były pierogi nadziewane suszonymi śliwkami. Do stołu podawał osobiście, wyręczając panie, sam trener wokalny i trzeba przyznać, szło mu to całkiem składnie.

Spotkaniem kolejnym spotkania była druga rocznica powstania i działalności zespołu śpiewaczego Zaleski, który został powołany do życia właśnie 15 grudnia 2005 roku. Był z tej okazji wspaniały tort z dwoma świeczkami, były życzenia i był toast, w trakcie którego dyrektor Janusz Węgrzyn powiedział między innymi: *Życzę wam kolejnych lat „śpiewem malowanych”, życzę czerpania radości z tego co robicie, by śpiew i praca w zespole przynosiła wam satysfakcję, życzę uśmiechu i radości także w życiu codziennym. Pamiętajcie o tym że jesteście częścią naszej małej ojczyzny, a przez swoją działalność artystyczną zapisujecie złotymi czcionkami karty jej historii.*

Spotkanie zakończyły ożywione dyskusje na tematy luźne, a że paniom humory dopisywały, do końca wieczoru było wesoło i bardzo zabawnie.

Korespondent

Plany zagospodarowania przestrzennego

opublikowane 30 września 2004 r. Uchwałą Nr XX/143/04 w sprawie przystąpienia do sporządzenia Miejscowego Planu Zagospodarowania Przestrzennego Gminy Miejsce Piastowe rozpoczęto długą i żmudną procedurę opracowywania miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego: *Łężany 1, Zalesie 2, Targowiska 1, Widacz 1, Miejsce Piastowe 1, Rogi 3, Rogi 4, Wrocanka 1, Wrocanka 2, Wrocanka 3, Niżna Łąka 2, Głowienka 4.*

Rada Gminy dwukrotnie zajmowała się uchwalaniem planów zagospodarowania przestrzennego Gminy Miejsce Piastowe. Na sesji w dniu 31 sierpnia 2007 r. Rada Gminy uchwaliła osiem mpzp: *Łężany 1, Zalesie 2, Targowiska 1, Widacz 1, Rogi 3, Rogi 4, Wrocanka 1, Wrocanka 2.* Zgodnie z ustawą o samorządzie gminnym uchwały te zostały przekazane do organu nadzoru Wojewody Podkarpackiego. Tylko uchwała dotycząca mpzp „WIDACZ 1” została ogłoszona w Dzienniku Urzędowym Województwa Podkarpackiego, natomiast w pozostałych Wojewoda Podkarpacki zauważył błędy, które zgodnie z jego zaleceniami należało usunąć przed ich opublikowaniem.

Celem realizacji zaleceń Wojewody projekty uchwał mpzp: *Łężany 1, Zalesie 2, Targowiska 1, Widacz 1, Rogi 3, Rogi 4, Wrocanka 1, Wrocanka 2* zostały poprawione przez zajmujących się nimi urbanistów z Podkarpackiego Biura Planowania Przestrzennego w Krośnie i ponownie przedstawione Radzie Gminy w dniu 6 listopada do uchwalenia. Na tej samej sesji zostały również uchwalone plany zagospodarowania przestrzennego: *Niżna Łąka 2, Miejsce Piastowe 1 Oraz Wrocanka 3.* Podjęte uchwały zostały opublikowane następujących Dziennikach Urzędowych Województwa Podkarpackiego:

- DZ. Urz. Nr 84 z dnia 11 października 2007 r. - *Widacz 1,*
- DZ. Urz. Nr 96 z dnia 22 listopada 2007 r. - *Łężany 1, Rogi 3 A, Rogi 3 B, Rogi 4,*
- DZ. Urz. Nr 97 z dnia 23 listopada 2007 r. -

- *Targowiska 1, Wrocanka 1,*
- DZ. Urz. Nr 101 z dnia 3 grudnia 2007 r. - *Zalesie 2, Wrocanka 2,*
- DZ. Urz. Nr 102 z dnia 5 grudnia 2007 r. - *Niżna Łąka 2, Miejsce Piastowe 1 oraz Wrocanka 3.*

Miejscowe plany zagospodarowanie przestrzennego weszły (wejdą) w życie w terminie 30 dni po ich opublikowaniu.

W trakcie opracowywania jest jeszcze plan *Głowienka 4.* W chwili obecnej zakończyło się jego ponowne wyłożenie do publicznego wglądu i urbanisci przygotowują projekt uchwały, który zostanie przedstawiony Radzie na najbliższej sesji.

XIII sesja rady Gminy

W dniu 7 listopada 2007 r. w sali Gminnego Ośrodka Kultury w Miejscu Piastowym odbyła się XIII sesja Rady Gminy. Gośćmi sesji byli uczniowie gimnazjów z Miejsca Piastowego, Targowisk i Rogów, uczestniczący w projekcie „Kuznia talentów”. W ramach tej niecodziennej lekcji młodzież zobaczyła, jak wyglądają obrady Rady Gminy oraz w jaki sposób zapadają uchwały dotyczące Gminy Miejsce Piastowe. Uczniowie byli też świadkami ślubowania, które złożyli wybrani w wyborach uzupełniających radni: Piotr Mercik (Targowiska) oraz Jerzy Wdowiarz (Rogi).

W dalszej części obrad, uchwałą Rady Gminy, uzupełniono składy komisji stałych i doraźnej:

- Budżetowo - Gospodarczej - przewodniczącym (w miejsce Aleksandra Mercika) został radny Jerzy Wdowiarz. Ponieważ radna Maria Glazer zrezygnowała z pracy w tejże komisji, w jej miejsce został wybrany radny Piotr Mercik,
- Rewizyjnej - w miejsce Aleksandra Mercika powołano radną Marię Glazer,
- Statutowej - w miejsce Stanisławy Uliasz powołano radnego Piotra Mercika,
- Inwentaryzacyjnej (doraźnej) - na przewodniczącego - w miejsce Stanisławy Uliasz powołano radnego Piotra Mercika.

Nowe stawki podatków w 2008 r.

6 listopada 2007 r. Rada Gminy uchwaliła wysokość stawek podatku od gruntów, budynków oraz budowli, wysokość rocznych stawek podatku od środków transportowych, a także obniżyła średnią cenę skupu 1q żyta, przyjmowaną za podstawę do obliczenia podatku rolnego na 2008 r. na obszarze Gminy Miejsce Piastowe.

W 2008 r. samochody ciężarowe o dopuszczalnej masie 3,5 tony będą zwolnione od podatku, natomiast podatek od poszczególnych środków transportu o masie powyżej 3,5 tony wzrośnie o 30 zł.

Średnią cenę 1q żyta za pierwsze trzy kwartały danego roku przyjmuje się za podstawę do obliczania podatku rolnego w roku następnym. W ostatnich dniach października Prezes GUS ogłosił, że średnia cena 1q żyta w pierwszych trzech kwartałach 2007 roku wynosiła 58,29 zł. W stosunku do ubiegłego roku cena żyta wzrosła o 23,28 zł. Ponieważ cena żyta wzrosła aż o 60%, Rada Gminy, na wniosek Wójta, podjęła uchwałę o obniżeniu ceny żyta do 52 zł.



Pełne teksty uchwał znajdują Państwo w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie internetowej: <http://bip.miejscepiastowe.pl>. Zapraszamy!

Ponad 100.000 zł na realizację programu „UCZEŃ NA WSI”

Gmina Miejsce Piastowe przystąpiła do pilotażowego programu „Uczeń na wsi - pomoc w zdobyciu wykształcenia przez osoby niepełnosprawne zamieszkujące gminy wiejskie oraz gminy miejskowiejskie” realizowanego ze środków PFRON.

- O dofinansowanie kosztów nauki w ramach programu mogły ubiegać się osoby niepełnosprawne, które:
- posiadają ważne orzeczenie o niepełnosprawności lub orzeczenie o stopniu niepełnosprawności,
 - pobierają naukę w szkole podstawowej, gimnazjum lub w szkole ponadgimnazjalnej (z wyłączeniem szkoły policealnej),
 - posiadają stałe zameldowanie na terenie Gminy Miejsce Piastowe, a ich średni miesięczny dochód brutto nie przekracza 120% najniższego wynagrodzenia przypadającego na jednego członka rodziny pozostającego we wspólnym gospodarstwie domowym, tj. kwoty 1078,92 zł w roku 2007.

Wnioski o dofinansowanie kosztów nauki - w ramach programu „UCZEŃ NA WSI”, realizowanego ze środków PFRON - w imieniu niepełnoletnich dzieci niepełnosprawnych mogli składać rodzice lub prawni opiekunowie.

53 wnioski zostały rozpatrzone pozytywnie. Na ich realizację nasza gmina otrzymała ponad 100.000 zł. Przyznana ze środków PFRON pomoc finansowa może w ramach programu obejmować następujące koszty:

- zakupu przedmiotów ułatwiających lub umożliwiających naukę,
- uczestnictwa w zajęciach mających na celu podniesienie sprawności fizycznej lub psychicznej (w tym wakacyjne obozy rehabilitacyjne),
- związane z dostępem do internetu: instalacja i abonament. (Uwaga! w ramach programu wykluczona została możliwość zakupu sprzętu komputerowego),
- kursów doszkalających w zakresie programu nauczania oraz kursów językowych (w przypadku kursów organizowanych poza miejscem zamieszkania ucznia dofinansowaniu mogą podlegać również koszty dojazdu, zakwaterowania, wyżywienia),
- wyjazdów organizowanych w ramach zajęć szkolnych.

Szczegółowe informacje dotyczące realizacji programu można uzyskać w Urzędzie Gminy w Ośrodku Administracji Szkolnej.

Osiągnięcia uczniów

Zakończył się pierwszy etap konkursów przedmiotowych i interdyscyplinarnych, ogłoszonych przez Podkarpackiego Kuratora Oświaty, dla szkół podstawowych i gimnazjów. Wojewódzka Komisja Konkursowa zakwalifikowała do II etapu następujących uczniów z terenu naszej gminy:

1. **Szkoły podstawowe - konkursy interdyscyplinarne:**
 - a. Konkurs z języka angielskiego - Jakub Grębla (SP

w Rogach), Wojciech Kraś (ZSP w Miejscu Piastowym).

- b. Konkurs humanistyczny - Jakub Grębla (SP w Rogach), Katarzyna Czekaj (SP w Głowience).

2. **Gimnazja - konkursy przedmiotowe:**

- a. Język angielski - Wiktor Muroń (SG w Rogach).
- b. Historia - Bartosz Socha, Maciej Niziołek, Bartłomiej Klara, Jarosław Kochan, Paweł Belcik, Katarzyna Walczak SG w Rogach).
- c. Fizyka - Wiktor Muroń, Krystian Habaj (SG w Rogach).
- d. Biologia - Dagmara Zima (ZSP w Miejscu Piastowym).
- e. Informatyka - Wiktor Muroń (SG w Rogach), Maciej Czekański (ZSP w Miejscu Piastowym).
- f. Geografia - Paulina Janusz (ZSP w Miejscu Piastowym).
- g. Język polski - Wiktor Muroń (SG w Rogach), Dagmara Zima (ZSP w Miejscu Piastowym).

Wszystkim uczniom gratulujemy już osiągniętych bardzo dobrych wyników i życzymy zdobycia zaszczytnego tytułu laureata konkursów.

Jesienne zebrania wiejskie zakończone

Zakończyła się jesienna runda zebrań wiejskich. 25 listopada odbyło się zebranie wiejskie w Widaczu i Głowience, a 2 grudnia w Zalesiu. Wszystkie zebrania były prawomocne w drugim terminie.

W Widaczu zebranie miało bardzo burzliwy przebieg. Nadal dominował temat zwrotów i wzajemnych rozliczeń pomiędzy mieszkańcami a gminą, związanych z budową kanalizacji w tej miejscowości.

W Głowience została wybrana rada sołecka. W jej skład weszli: Jan Bieszczad, Artur Delimat, Tadeusz Furtek, Roman Fraczek, Ewa Guzik, Zbigniew Wiśniewski, Małgorzata Urban, Bogusława Trześniowska, Grzegorz Pytera oraz Krzysztof Mrozek.

W Zalesiu zebranie wiejskie było prawomocne pierwszy raz w tym roku. Dlatego też program zebrania był bardzo obszerny. Między innymi przeprowadzono konsultację w sprawie statutu sołectwa Zalesie. Wybrano radę sołecką, w skład której weszli: Robert Czączek, Władysław Fraczek, Stanisław Gerlach, Czesław Korab, Zbigniew Józef Sieniawski, Zbigniew Krzysztof Sieniawski oraz Genowefa Węgrzyn.

Na wszystkich zebraniach mieszkańcy zostali poinformowani o realizacji zadań w poszczególnych miejscowościach oraz o planowanych zdaniach na rok 2008.

Informacja własna UG

ROGOWSCY ARTYŚCI

Wystawy w Rogach to nie nowość. Przez ostatnie osiem lat działalności rogowskiej Filii Gminnego Ośrodka Kultury, wspólnie ze Stowarzyszeniem Miłośników Wsi Rogi i Kołem Gospodyń Wiejskich, organizowaliśmy ich wiele. Przez wszystkie te lata mieszkańcy naszej wsi, ale nie tylko, mogli oglądać twórczość ludową, rękodzieło artystyczne, bożonarodzeniowe szopki, kolorowe pisanki, pięknie przystrojone wielkanocne kosze i stroiki. To nie wszystko - zapraszaliśmy do współpracy Instytut Pamięci Narodowej z wystawami historyczno-patriotycznymi. Mieliśmy wystawy unikatowych znaczków, które ze względu na swoją wartość spędzały organizatorom sen z oczu. Było też bardziej egzotycznie mogliśmy podziwiać *Japońską sztukę ikebany*, układaną przez najprawdziwszą Japonkę z Centrum Sztuki i Kultury Japońskiej Mangha w Krakowie, czy wystawę zdjęć z Muzeum Etnograficznego w Rzeszowie - *Indonezja, kraj w cieniu wulkanów*. Staraliśmy się ocalić od zapomnienia kryte strzechą, stare rogowskie domy, których ślady przetrwały (dzięki inwentaryzacji z przełomu lat 50 XX wieku, udostępnionej nam przez zaprzyjaźnione Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku). Domy naszych rodziców, dziadów i pradiadów ożyły na wystawie czarno-białych zdjęć i niejednemu oglądającemu wycisnęły łzę nostalgii z oczu. Tak było w przeszłości, takim rodzajem kultury raczyliśmy odbiorców przez wszystkie te lata. Dzisiaj opisać chcę wystawę, którą w grudniu br. można było oglądać w Domu Ludowym w Rogach.

Pomysł, by rogowscy artyści mogli zaprezentować swoje prace szerszej widowni, podsunęła mi współtwórczyni tej wystawy pani Zofia Wdowiarz (przewodnicząca Koła Gospodyń Wiejskich). Proponując, dobrze wiedziała, jak znaczna część *Rogowiczów* ma w sobie artystyczne, twórcze zacięcie. Wystawa ich prac to był naprawdę znakomity pomysł! Tym bardziej, że - może tak na co dzień niezaangażowani w życie wsi - mieszkańcy Rogów potrafią w zaciszach swoich domów twórczo spędzać czas. To cieszy, to jest naprawdę powód do dumy. Zostały zaprezentowane szerszej widowni prace wykonywane najczęściej z potrzeby serca, dla swoich najbliższych i dla siebie. Skupiające i oddające swym artystycznym zdolności pokoleń, piękno i tradycję rękodzieła.

Salę w Domu Ludowym zapełniono ręcznymi wyrobami różnorodnej formy i treści. Były tam zarówno rzeźby nowe, jasne, pachnące jeszcze świeżym drewnem i lasem, jak i stare, posiadające już swoją historię, wystrugane rękami artystów, którzy odeszli już do wieczności. Przedstawiały postacie chłopów uchwycone w czasie pracy i rozrywki, walczące żubry, orły rozpościerające z królewskim majestatem i godnością swoje ogromne skrzydła. Płaskorzeźby prezentowały sławne historyczne postacie i obecnych polityków. Przyniesione na wystawę elementy

wyposażenia domów to stoliki, krzeselka, duże stojące zegary. Komody, szafy, łóżka i większe sprzęty nie zmieściłyby się na sali. Wszystkie te wyroby stanowią ważną część rzemiosła artystycznego. Ta twórczość użytkowa jest swoistą formą zaczątku rogowskiego stolarstwa. Piękne meble składają się z elementów toczonej i rzeźbionych. Zdobione są splotami, spiralami i przeróżnymi elementami dekoracyjnymi, których wzory znają tylko ci, co je potrafili zrobić.

Wśród pierzastych serwet i obrusów, na wystruganych liściach pękają drewniane kasztany i żółędzie, otwierają się róże i jabłka, wyścielone atlasem i aksamitem kasetki czekają, by ukryć skarb. Poustawiane wśród bieli wykrochmalonych haftów richelieu wyglądają naprawdę dworsko i imponująco. Obrazy, wyszywane haftem krzyżykowym, oddają z zachwycającą dokładnością w szczegółach przedstawiane wzorce. A jest co podziwiać: pejzaże, sianokosy, pędzące w galopie konie, kwiaty, postacie

i portrety. Można było podziwiać unikatowe, obecnie rzadko wykonywane, wyroby z cieniutkich żytnich słomek. Wypiecione misternie kasetki, koszyki, szopki, ozdobne pająki i żyrandole. Trzeba mieć zaczarowane ręce, by skręcać i łączyć ze złotych słomek takie cuda. Bajecznie kolorowe, wyglądające jak naturalne, piękne bibułkowe kwiaty, których niezliczonych wzorów trudno się naprawdę doliczyć. Bardzo się podobały, zwa-

szcza dziewczynom, chusteczki obrabiane na szydełku różnokolorowym kordonkiem. Dobrze, że się znalazły na wystawie, bo to zrodziło pomysł następnym zajęć z rękodzieła. Dzisiejsze panny, tak jak dawniej, chcą mieć takie śliczne dodatki. Można było zobaczyć dziergane na drutach w różnorakie wzory tuniki, swetry, kamizelki i prezentujące się na *mątewkach* szydełkowe kapelusze.

Swój kącik pod sceną miało kowalstwo artystyczne i metaloplastyka. Kiedyś w Rogach żyli kowale, których zręczność, umiejętności i sława sięgała daleko. Nikt w okolicy, tak jak w Rogach, nie potrafił okuć wozu, a sztuka ta wcale nie była łatwa. Kowale sygnowali się odrębnie i każdy z nich miał swoje ozdobne ornamenty. Dzisiejsze wyroby kowalskie są również imponujące, zaskakują zarówno formą jak i starannym wykonaniem.

Ciekawa, wręcz zadziwiająca jest wystawa tekturowych czołgów, wykonanych z pudełek po butach. To dopiero hobby dla chłopaka! Pełna podziwu, po dokładnym obejrzeniu jednostek samojedźnych, zwracam honor autorowi, bo na początku nie mogłam powiązać tych prac z rękodziełem.



Artykuł jest współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego oraz ze środków Budżetu Państwa w ramach projektu pn. „Stypendia edukacyjne - szansą rozwoju (rok szkolny 2006/2007)” (numer umowy o dofinansowanie: Z/2.18/II/2.2.1/7/06/U/35/06) realizowanego przez Gminę Krosno w ramach Działania 2.2 - Wyrównywanie szans edukacyjnych poprzez programy stypendialne, Priorytetu 2. - Wzmocnienie rozwoju zasobów ludzkich w regionach Zintegrowanego Programu Operacyjnego Rozwoju Regionalnego.



ZPORR
Zintegrowany Program
Operacyjny
Rozwoju Regionalnego



KROSNO

W roku szkolnym 2006/2007 Gmina Krosno realizowała projekt pn. „Stypendia edukacyjne - szansą rozwoju (rok szkolny 2006/2007)”. Był on finansowany ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego (w 68,05%) oraz ze środków Budżetu Państwa (w 31,95%) w ramach Działania 2.2 Wyrównywanie szans edukacyjnych poprzez programy stypendialne Zintegrowanego Programu Operacyjnego Rozwoju Regionalnego. Celem projektu było podniesienie poziomu dostępności do kształcenia w szkołach kończących się maturą dla uczniów krośnieńskich szkół ponadgimnazjalnych mających trudną sytuację materialną i pochodzących z terenów wiejskich. Umowę o dofinansowanie projektu pomiędzy Gminą Krosno a Samorządem Województwa Podkarpackiego podpisano 6 listopada 2007 r. Na wypłatę stypendiów pozyskano kwotę 1 006 400 zł.

Nabór wniosków o przyznanie stypendium prowadzono w Gminnym Centrum Informacji w Krośnie w okresie od 1 sierpnia do 30 września 2006 roku. Został on poprzedzony szeroką kampanią informacyjną - w prasie lokalnej, na stronie internetowej i ogłoszeniach wywieszonych na terenie Miasta Krosna oraz w szkołach. Dokumenty umożliwiające ubieganie się o stypendium były dostępne także na stronie internetowej www.krosno.pl.

O unijne pieniądze mogli ubiegać się uczniowie posiadający stałe zameldowanie na wsi, w miastach do 5 tys. mieszkańców lub w miastach od 5 tys. do 20 tys. mieszkańców, gdzie nie ma publicznych szkół ponadgimnazjalnych kończących się maturą, legitymujący się dochodem netto na członka rodziny z 2005 roku nie przekraczającym 504 zł miesięcznie (583 zł w przypadku osób posiadających orzeczenie o niepełnosprawności).

W trakcie naboru złożono 1594 wnioski. Komisja stypendialna zakwalifikowała jako pozytywne 1555 wniosków, 39 odrzucono, ze względu na to, że nie spełniały kryteriów zawartych w Regulaminie. Na liście stypendystów projektu znalazło się 1258 osób - o kolejności decydowała wysokość dochodu na członka rodziny w 2005 roku. 297 osób, które spełniały kryteria, ale nie zostało im przyznane stypendium ze względu na brak środków, zostało umieszczonych na liście rezerwowej. Najwyższy dochód wśród osób na liście stypendystów projektu wyniósł 398,40 zł. Stypendia zostały przyznane na okres 8 miesięcy (od września 2006 do kwietnia 2007) w kwocie 100 zł miesięcznie. Podpisanie umów stypendialnych nastąpiło w grudniu 2006 r.

Warunkiem otrzymywania stypendium za poszczególne miesiące było nieprzekraczanie limitu godzin nieusprawiedliwionych nieobecności stypendysty na zajęciach szkolnych. Wynosił on 16 godzin dla całego okresu na jaki przyznawano stypendium. Informacje o ilości godzin nieusprawiedliwionych były przekazywane w formie zbiorczych zestawień przez szkoły, do których uczęszczali stypendyści. Stypendysta wraz z umową o przyznanie stypendium podpisywał także specjalne oświadczenie, w którym deklarował przeznaczanie całości stypendium wyłącznie na cele edukacyjne. - mówi Krzysztof Borowicz, Inspektor Biura Funduszy Pomocowych Urzędu Miasta Krosna, koordynujący projekty stypendialne z EFS.

W przypadku przekroczenia limitu godzin nieusprawiedliwionych, następowało skreślenie danego ucznia z listy stypendystów. Otrzymywał on środki przypadające na te miesiące, w których był on stypendystą, natomiast pozostała kwota była przyznawana kolejnym osobom z listy rezerwowej projektu. Obowiązujący ich limit godzin nieusprawiedliwionych

był pomniejszany proporcjonalnie do ilości miesięcy na jakie przyznawano stypendium. Takie zasady mobilizowały uczniów, by nie opuszczać zajęć szkolnych, przełożyło się to na lepszą frekwencję, a tym samym na lepsze wyniki w nauce - powiedział Andrzej Gregorczyk, dyrektor Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych Nr 1 w Krośnie.

W trakcie realizacji projektu skreślono z listy stypendystów łącznie 139 osób, na ich miejsce wpisane zostały osoby z listy rezerwowej. Łączna ilość osób, które otrzymały stypendium w ramach projektu wyniosła 1382. W projekcie uczestniczyli uczniowie dziewięciu krośnieńskich szkół ponadgimnazjalnych:

Stypendyści projektu pochodzą z 10 powiatów i są mieszkańcami 164 różnych miejscowości. 615 osób to uczniowie liceów, natomiast 767 - uczniowie techników.

Zgodnie z Regulaminem projektu, wypłaty stypendiów następowały w transzach, a ich terminy były uzależnione od terminów przekazywania środków przez Instytucję Wdrażającą (Urząd Marszałkowski Województwa Podkarpackiego). Środki na konto projektu wpłynęły w dwóch transzach - pierwszej w grudniu 2006 r. i drugiej - w czerwcu 2007 r.

We wniosku aplikacyjnym założono osiągnięcie określonych rezultatów projektu. Zaplanowano, że wsparcie otrzyma 1258 uczniów krośnieńskich szkół poprzez wypłatę stypendiów w wysokości 100 zł przez osiem miesięcy ostatecznie stypendium otrzymały 1382 osoby.

Założono, że co najmniej 95% stypendystów otrzyma promocję do następnej klasy. Promowanych zostało 97,03% uczestników projektu 41 osób nie otrzymało promocji.

Badanie tzw. rezultatów „miękkich” (niepoliczalnych) wykazało, że dzięki realizacji projektu, stypendyści zaczęli przykładać większą wagę m.in. do znaczenia punktualności, uczciwości i pracowitości w przyszłej pracy. Młodzież urealnia własne plany edukacyjne, pośrednio doceniając znaczenie wsparcia stypendialnego w trudnej sytuacji finansowej rodziny.

W dniach 12-13 listopada 2007 r. przeprowadzono został audyt zewnętrzny projektu, który miał na celu zbadanie poprawności jego realizacji. Jego wyniki potwierdziły, że projekt był realizowany zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa, w sposób rzetelny i przejrzysty.

DANE KONTAKTOWE:

Strona internetowa: www.krosno.pl (zakładka „Stypendia z EFS i Budżetu Państwa”)

E-mail: stypendia.efs@um.krosno.pl

EUROPEJSKI FUNDUSZ SPOŁECZNY (w skrócie EFS)

utworzono w 1957 r. jako pierwszy fundusz strukturalny Wspólnot Europejskich. Podejmowane w ramach EFS działania są ukierunkowane przede wszystkim na **wspieranie osób** - poprzez edukację i szkolenia zawodowe, pomoc w zatrudnieniu, tworzenie miejsc pracy; **wspieranie struktur i systemów** - poprzez poprawę systemu edukacji i szkoleń, modernizowanie usług związanych z zatrudnieniem, integrowanie systemu kształcenia ze światem pracy, tworzenie systemów przewidywania zapotrzebowań na rynku pracy; **zapewnienie dodatkowych środków** - dla osób, które biorą udział w organizowanych programach, a które mają na utrzymaniu inne osoby, na rozwój dodatkowych umiejętności, umożliwianie dostępu do informacji o rynku pracy.

„Europejski Fundusz Społeczny udziela wsparcia na rzecz rozwoju sfery zatrudnienia poprzez promowanie zachowań przyczyniających się do zwiększenia szans zatrudnienia, warunków dla przedsiębiorczości, wyrównywania szans oraz inwestowania w zasoby ludzkie” Oficjalna strona internetowa: www.efs.gov.pl



Muszę dodać, że znawcy tej sztuki wystawiali przed ekspozycją najdłużej, szukając potknięć i uchybień w tym temacie - o ile wiem, nie znaleźli ich. Były też na wystawie makiety starych budowli i wierna kopia naszego kościoła parafialnego.



Dusza się raduje, jak się patrzy na tyle piękna. Zachwycające jest to, że tę ekspozycję tworzyli sami rogowscy artyści. To Oni są komisarzami tej wystawy i Im należą się jak największe pochwały i podziękowania. Wszyscy żywo zaangażowani w jej przygotowanie, często zaglądali do wystawowej sali, poprawiali szczegóły i udoskonalali obraz całości. Bardzo serdecznie im za to wszystko dziękuję! Jak stwierdził nasz zaprzyjaźniony etnograf, wystawa jest zrobiona z rozmachem i trudno uwierzyć, że tylu uzdolnionych artystycznie ludzi mieszka w jednej wsi. Aby wszystko było możliwe, od jednej z pań wystawiającej swoje prace, dostałam najprawdziwsze, zasuszone ... gruszki na wierzbie! Możemy optymistycznie spojrzeć w przyszłość, tym bardziej, że nie zabrakło prac dzieci. Pod okiem swoich nauczycieli rozwijają fantazję twórczą i trzeba przyznać, że mają się czym pochwalić. Bardzo dziękuję nauczycielkom: Marii Ganczarskiej, Dorocie Muroń i Wiesławie Albrycht za przygotowanie kącika prac Szkoły Podstawowej w Rogach.

Oczywiście, po szóstem grudnia na wystawę dołączyły pieczone z ciasta, pachnące, świeżutkie rogowskie mikołaje. Tym razem Rogowskim Mikołajem Roku 2007 został wypiek Anny Wdowiarz, a wszystkie pozostałe ciastowe mikołaje zdobyły nagrody.

Ekspozycję oglądali nasi mieszkańcy, przyjeżdżały na nią osoby pochodzące z Rogów i okolicznych miejscowości. Częstymi gośćmi sali Domu Ludowego byli uczniowie szkoły podstawowej i gimnazjum. Podczas spotkania z młodzieżą szkolną zespół śpiewaczo-obrzędowy Rogowice wystąpił z przedstawieniem *Wilija św. Łucji*. Pokazując historie i wierzenia z dawnych lat, przybliżył najmłodszym nasze rodzime zwyczaje, które często sięgają w swojej istocie do rzeczy pozaziemskich i niezbadanych. Sądząc po zainteresowaniu najmłodszego pokolenia, polskie dziwy i strachy mogą konkurować z Tolkienem, jego hobbitami, i wszechmocnym czarodziejem Harrym Potterem. Miejmy tylko nadzieję, że zalewające nas z każdej strony, wykonywane taśmowo wyroby cywilizacji zachodnich i wschodnich, nie zepsują nam dobrego gustu i smaku. Rozglądając się za świątecznymi upominkami, dobrze dostrzec to, co mamy swoje, dobre i niepowtarzalne.



Janina Gołabek, fot. Janusz Węgrzyn